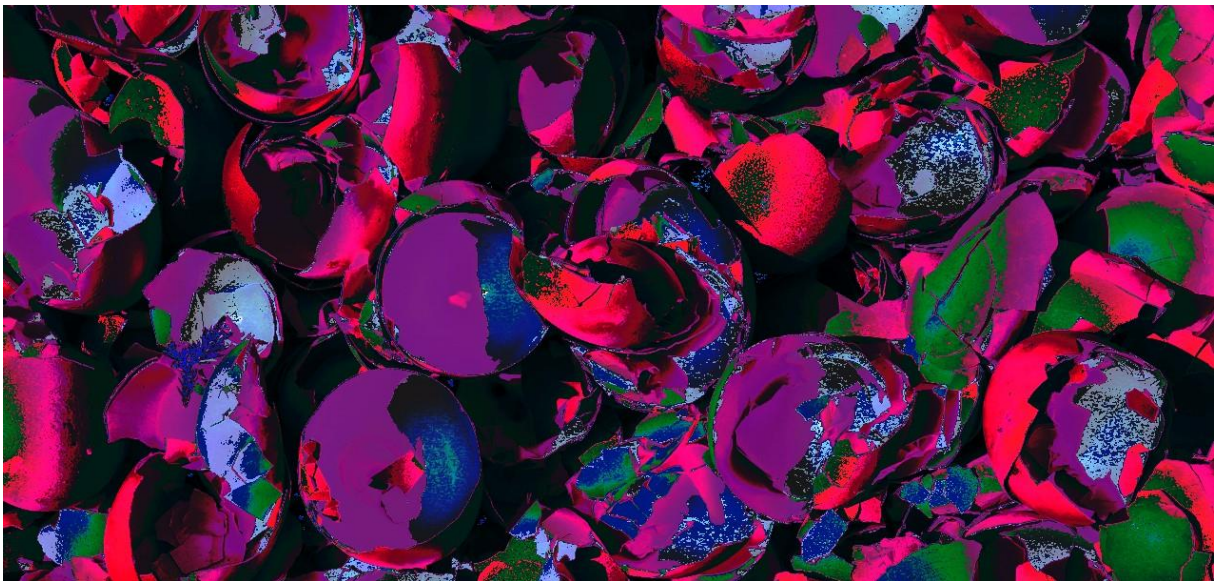


Marcin z Frysztaka

i

Głowa

do potykania



05. #10 Słowo wstępne.

I tak się składa, chwila, przewaga. I tak rajcuje, lub oponuje. W chwili, po chwili, wartka zasada. Byłaby, będzie ta kanonada. A każdy, przecież potykać się umie. I ważny, na przedzie, co w Twoim rozumie. Odważny, i składa, co się przyrzecze. Ten straszny, odpada, wszystko w jednej rzeczy. I potknięcia, co stać się próbują. I zetknięcia, co nie oszukują. Wynajęcia, i dalsza swobodność. Jak te spięcia, wiadoma karygodność. Się unosi, i dalej przestawia. Się podnosi, element żurawia. Dalej prosi, i po trochu skutkuje. W tej radości, siebie wciąż oszukuje. Bo jak się cieszyć z potknięć wszelakich. Bo jak pocieszyć, w butach byle jakich. I te skarania, odwiedzić je trzeba. Jak przyrzekania, i dalsza potrzeba. Jest i było, kolejne spełnienie. Się zdarzyło, i zostały cienie. Wymościło, i dalej przeboje. A ja próbuję, a ja się tutaj stroję. No i zasady, co która warta. Jak dalsze zwady, promilem podparta. I te przesady, co wiele ujmują. Jak te roszy, i tak przeskakują. W tych wyborach, i dalszych pozorach. W zdanych skutkach, i wypitych wódkach. Jedna zasada, i przedobrzenie. Jak wiarygodna zwada, z miejsca ruszenie. I to pogrzebanie, po co to komu. Kolejne ruszanie, sprawa zabobonu. Jak na pierwszym planie, i zdarte nadzieje. Masz to podrywanie, cholera, co się dzieje. I są potknięcia, tak skrzętnie liczone. I dalsze wzięcia, będziesz miał odliczone. Jak te marznięcia, i wymiarów skutki. Były marzenia, i wyzapinane kłódki. No więc dobrze, kolejna alternatywa. I wygodnie, teraz tak to się nazywa. I swobodnie, dalej coś tu rości. Karygodnie, wszystko dla moich gości. I unosi się, inaczej nie może. I podnosi się, wywiera wpływ na głowę. I przebiera, w opcjach niedostatnich. Taki wykwit, i w sprawach wydatnych. Trzeba rościć, i dalej wnioskować. Jak ten pościg, można się schować. Jak w radości, i dalsze przechwałki. Ktoś ugości, wymarzone śmiałki. I ten zaczn, za czym on stoi. Jak pokraczny, i się tu nie boi. Wieloznaczny, wyjątki zrobione. Będzie mętlik, i tak poprawione. No więc spójnie, i nie jedna rada. Obopólnie, wymoszczona zdrada. No i w trumnie, co dalej się dzieje. Te potknięcia, kur..czaki i złodzieje. No więc gracia, spójność i otoczenie. Ta narracja, i wątle me marzenie. Na wakacjach, i wyrok całkiem srogi. Jedna stacja, i płaczą się moje nogi. No więc dalej, pokazywać trzeba. Dalsze żale, i zmieniona potrzeba. Doskonale, i wytwórczość wtórna. Się dostaje, opcja ta powtórna. No więc grać, zbierać i donosić. No więc stać, strzelać i nie prosić. Jakie idee, i dalsze ich skutki. Kto ma możliwości, i otworzone kłódki. W tej wspaniałości, jedno jest marzenie. W tej odległości, wiadome spoufalenie. I zawody, kto dłużej wytrzyma. I powody, jaka kolejna kpina. No więc spójnie, dalej się odnosi. Obopólnie, i kogoś znowu prosi. W tym wykwiecie, i dalszej znajomości. Znakomicie, i pomalowane kości. No więc gra, i bezczeszczenie zwłok. Jaka ma, i ten kolejny krok. Jak to da, i się co raz unosi. Groza ma, o wynik mnie tutaj prosi. No więc spójnie, i dalsze przeglądanie. Tak wytwórnice, i świadome odchylenie. Jak i w trumnie, dalej potknąć trzeba. Się należy, i żeby nie zabrakło chleba. No więc dalej, i kolejne wodospady. Jak te żale, i wymyślone dalej zwady. Jak wytrwale, i wiadome dalsze skutki. Możliwości, i cena nieużywanej kłódki. Co zamyka, ludzkie stany. Co umyka, jak kurhany. Co wiadomo, na co czeka. I tak w czasie, dalej zwleka. No więc gracia, ponowienie. Jak potknięcie, zobaczenie. Dla każdego, głowa jedna. Nic z dobrego, wina przednia. I ten mętlik, się unosi. I wiadomość, o coś prosi. Jak świadomość, zależności. Ten wiadomy, tamten gości. No to dalej, do czego prowadzi. I te żale, może nie zawadzi. Doskonale, i dalsze problemy. Jak ospale, przynależność bez ściemy. No więc spójność, i pogłębianie ran. Obopólnie, ja ją dobrze znam. Jak wytwórczość, i dalsze te odchyły. Była gburność, ale nie przeżyły. Kolejne wymogi, kolejne powody. Kolejne

jęczenia, i w wymiarach zgody. Przeinaczenia, i dalsze te morały. Jak zjednoczenia, pozostaniesz mały. No więc tak wspólnie, i czyszczenie sedesu. Same kresy, nie doczekają się kretesu. Winne dresy, że pójść dalej nie chciały. Interesy, i mętlik tu powstał mały. No więc biesy, i dalsza legenda. Jak marginesy, i człowiek-przybłąda. I te frazesy, co chciałby a nie mogą. Czuję przesył i żegnam się lewą nogą. No więc dalej, i wspólne przekroczenia. Jak te żale, i efekty brodzenia. Doskonale, i wojna początków. Jak ospale, wymiana dalszych wrzątków. No to dajesz, wymiary ekspozycji. I te żale, początki koalicji. I się staje, unaocznia środki. Doskonale, weź na chwilę spocznij. No więc się stara, walczy, kopara. No więc donosi, jeden niezdara. Kolejne potknięcie, i o coś prosi. Dalsze to wzięcie, sami dorośli. Ale prowadzić się głowie pozwolą. Tak na smyczy, powiedzą że wolą. Tak tu w dziczy, i jedno obeznanie. Cię wyćwiczy, i będziesz miał swoje szczekanie.

Marat S. Wilke

WIARODAJNY

Potknął się raz
I tak już zostało

Odpowiedni czas
Ciągłe mu mało

Wiarygodna sfera
Wiarygodne myśli

Tonie w pozorach
I swoje zwycięstwo wyśni

Głowa do potykania

I tak się zdarza, i optuje. Ciągłe przysparza, opatruje. Wiadomość sporna i przydatek. Taka wciąż chłonna, jak wielki statek. W jednej wyjętej, zależności. W nie ciemną bitej, przydatności. I ten kierunek, na nowo obrany. I opatrunek, tak doglądany. Jak się spodziewać, i zaznać skutku. Jak się rozwiewać, w przytyku, chłód tu. Jak odrzec srogo, kiedy nie pada. Dlaczego na półce, zawsze marmolada. Niby normalne, problemy stadne. Niby przydatne, problemy ładne. W końcu się mienią, i spać nie dają. W końcu do siebie tu przemawiają. Ale niektórzy mają większe. Niepospolite, jak sprawne wzięcie. Łachem okryte, może uwierzę. Poznamy faceta, nie jakieś zwierze. Tylko normalny, nie utracony. Tylko wybawmy, tak podłożony. W sprawnym zadaniu, i założeniu. W tym jednym tchnieniu, i położeniu. Szuka wciąż siły, i anegdota. Może i miło, a po co psoty. Może nie zgniły, gdzie jest ratunek. Chwile, możliwości, ten poczęstunek. I się dobija, w myśl tej zasady, i się przebija, przez dalsze zwady. W jednym nałogu i pogrążeniu. W jednym słuchanym tutaj sumieniu. Co dalej strąca, i tak zamienia. Woda gorąca, pora dla lenia. Stacja parząca, i wynik mordów. Krew ledwo tłąca, bez zbytnich sądów. I w tej dziedzinie, tutaj poznanie. Jak w pierwszej nowinie, to przeglądanie. Facet zaczyna swój dzień kolejny. Nie będzie tu śpiewów, na bok kolędy. Ale zaszłości, i te nowiny. I porządności, tak bez dziewczyny. Efekt jakości, i zdarte buty. Chwila miłości, umysł zatruty. I te wydatki, na co to idzie. Dalsze kontrakty, w znajomym przewidzie. Dalsze te spadki, i kolory balów. Jakby to przeżyć, bez zbędnych żalów. I się odkrywa, znowu zdobywa. I tak naciąga, cienka cięciwa. I tak przeciąga, te smukłe buty. Wiadomość sprawcza, umysł zatruty. Ale wyniki, i zbytki racji. Jak te przekwity, i zdjęcia z wakacji. Jak umysł zbity, te zależności. Nie pytaj o kolejne sposoby łączności. Tylko wiadomość ta zostawiona. Tylko świadomość, tak pogrążona. W jednym zadaniu, i spraw mnożeniu. W tak konkretnym tu ułożeniu. I się odwdzięcza, dalej próbuje. I się nastęrcza, nie wyrokuje. Jak się podpowieź, dalej przejmować. Jak się, tą spowiedź, nie wykiprować. No i wiadome, skutki przeciągnięć. No i świadome, tych niedociągnięć. Naciągi zbrojne, jak sądy zdolne. Przeciągi wolne, ale dostojne. I się wybiera, spać, aby może. I się przebiera, jak tutaj na dworze. I się rozciera, w sosie jednakim. Wiadomość sprawcza, w nie byle jakim. No to element, życia, przestrzeni. Ten ewenement, dalszej, nie zmieni. No i znaczenie, co znowu się rodzi. To przeznaczenie, człowieka wyswobodzi. Która legenda, i te znajomości. Człowiek-przybłąda, pogruchotane kości. Żona nie jędzą, bo jej zabrakło. Wydatna przędza, spotkasz ją rzadko. No i wyciszyć, trzeba przed zmierzchem. No i pocieszyć, przed pierwszym deszczem. W wiadomej sprawie, dalszym układzie. W sprawnej zabawie, jak widać w stadzie. I ta możliwość, tak odłożona. I przeciągliwość, będzie spełniona. Tak, te zasady, i dalsze zwady. Będzie się działo, nie do przesady. I tek konkrety, co tak oznajmują. Dalsze dekrety, co one próbują. Winy i bzdety, jak w tej jakości. Śmiechy i krety, w tej porządności. Trzeba i warto, się tak stosować. Jak nie odparto, nie warto się chować. Jak nocą zdartą, i dalszą kolędą. Chwile i marność, lokalną przybłądą. Komu znaczenie, i immunitet. Jakie strącenie, i czy będzie zszyte. To założenie, i opcja niewoli. Dalsze sprawdzenie, na ile życie pozwoli. No i w niedoli, doli, pozwoli. No i biadoli, woli, kontroli. Jak wymuskane, i jak obrane. Będzie tu na stałe, już zamieniane. I te kontrole, wynik absencji. I wartość zbiorcza, w tej impotencji. Kolej tu rzeczy, i dalszych ognisk. Jak wino w Niecieczy, kolejnych podnieść. No i

zadanie, które się miewa. Jak to zebranie, koronę przywdziewa. Jak to badanie, które się opłaca. W kolejce stanie, dla niektórych to praca. Więc się wydaje, co raz dostaje. I tak przenosi, o napiwek nie prosi. I się nadaje, samemu nie zostaje. I tak komponuje, z oczopląsem się snuje. I tak dobrze, może, wiadomość dobrana. I tak, chłodne, zorze, będzie odbierana. W tym natłoku, i sprawy, z dawna przeglądane. Masz tu protokół, zadania, będzie to sprawdzane. Facet jednak nie chce protokołu. Woli powoli, w geście mozołu. Woli, doszkoli, i się przysporzy. Wartość i szyk, ubranie założy. No i ten konflikt, tu z kolorami. No i założenia, te między zdaniem. Wszystkie pocieszenia, i zebrane nuty. Wszystkie poszerzenia, i wiadome buty. Komu jaki słownik, będzie zostawiony. A może i pomnik, tak złodowacony. Jakie tu zasady, i zdolność przetrwania. Nieobrane rady, i termin darowania. No i się to sprawdza, tak dalej rokuje. Była ta kokarda, kolorem oszukuje. Jak ta mocna petarda, w wątpliwości jednej. Która lepsza musztarda, w nocy tej pewnej. Co zaczyna, nie kończy, i odrobienie strat. Co wiadomo jak łączy, i zostaje stary grat. Jak świat ten w opończy, zgryzota pozostała. Co nas nie wykończy, taka sprawa mała. I się tak przestaje, codziennie udaje. I tak odkrywa, że mu ciągle zbywa. W jednym przeznaczeniu, i wątpliwym istnieniu. W jednej zażyłości, nie dokopiesz ilości. Jest i było, tak się zdarzyło. Trwało i miło, się pocieszyło. W jednej zasadzie, kategoria wspomnień. Można też w stadzie, historia upomnień. I to tak dalej, kolejna nowina. Wybite żale, i wymuskana kpina. Marzenia stale, nie do spełnienia. Odmienia zalew, i kategorie spoufalenia. Z samym sobą, czy będą ozdobą. Z samym duchem, czy drapie za uchem. I te melodie, monolity, spodnie. I ta kabina, wymierzenie, kpina. Dobrze i rzeź, ta przewidziana. Wymiar ten weź, będzie docinana. Fabryka kpiny, i jej narodziny. W wartości obłości, zapomnianej kości. No więc to spójnie, i priorytet. Wszystko to ku mnie, ten jest parytet. W odmianie, i zgodzie, kontroli jakości. Jak w pięknej komodzie, warto, dla gości. No więc spolszczenie, i wyważenie. No więc zdrobienie, i przemierzenie. Wyprawa przez życie, pewnego człowieka. Poszukiwanie, tego, który nie czeka. A czy odnajdzie, i o co chodzi. Ale wynajdzie, może wyswobodzi. Kto wie, jak zajdzie, i dokąd doprowadzi. Ważne, że duch ten człowieka nie wadzi. I ta legenda, wymarzona obcość. Wspomniany przybłąda, będzie pełna zwrotność. W genach wyśniony, i dobrze nałożony. W temat włożony, będzie pomnożony. Tak więc do spodu, i wiadoma chwała. Wiadomość z grobu, by się tu przydała. Z wolnego chowu, pogubione skutki. Konieczność wyboru, i butelka wódki. No więc odporność, takie wynaturzenie. Była, będzie, zdolność, i sprawne sumienie. Jest i stanie ważność, co się opłaca. Całkiem równoważność, kto sentyment zagraca. Tak to do wyboru, i winności skutki. Element to pozoru, i element krótki. Wartości pozorów, i wybierania winnego. Wymiar i stworzenie, a co Ci do tego. Tak się więc zostawia, dalej zastanawia. Tak tu dogorywa, i kolejność naprawia. Sprawa ciągle żywa, i wymogi systemu. Ani trochę lękliwa, skłaniam się ku temu. No więc można dalej, i jest pozwolenie. Wyzwolić, pozwolić, kolejne odchylenie. W doli i niedoli, napominam brzmienie. Szkoli, czy nie szkoli, wątle przyrodzenie. No i te tematy, tak z dala obdarte. No i te plakaty, wymogi przetarte. Jak stosować umiar, i zgodę z faktami. Jak zrozumieć bezmiar, i zasłonić się zdaniem. Oby do pozycji, dalsze wielkie święto. W jednej opozycji, ale tu parsknięto. Wina to policji, nie do taktu śpiewa. Koszty amunicji, taniej jest od chleba. No więc te zadania, przed facetem stoją. No więc pogłębiania, czy go tu rozstroją. Te potakiwania, i wymiary w skutkach. Odbiór i gderania, tylko zimna wódka. No to było, będzie, dalsza nowina. Odbiór i przechyty, wymoszczona kpina. Człowiek ledwie żywy, czy pozwoli zajrzeć. Temat spolegliwy, aby tylko chcieć. No więc te odroby, odruchy wezwane. Jak dawne przygody, oczy roześmiane. Jak

dziecinne podchody, albo oglądane. W CSa zawody, myk i ładowane. Trzyma się i będzie, takie kolejne zdanie. Jak na rzece łabędzie, dostosowywane. Było, jest i wszędzie, kolejna legenda. Wyciągnięty z rękawa, lokalny przybłąda. No więc zadawanie, dalsze przyglądanie. No więc podzielanie, kolejne skakanie. I te dalsze spryty, wiadome zachwyty. I te przeciążenia, jak słone marzenia. Można tak i trzeba, jak na ważnych pogrzebach. Wymiar inkwizycji, i ten fortel, w zabiegach. Koniec tej tradycji, wątpliwe sprawdzanie. Jak w tej kompozycji, odwrotne dodanie. No i tak się zbiera, ciągle obejmuje. Jak na widok premiera, znowu podskakuje. Jeszcze raz spoziera, co z tego wynika. Nic, on, lutro, ale nie ucieka. Na co dzień facet ten stroni od luster. Myśli nawet, że to przykazanie szóste. Nie patrzeć w lustro, ale zobaczył. Raz się złamał, tak przykozaczył. I efekt parszywy, dalsze ponowienie. Teraz lękliwy, takie spustoszenie. Bo w lustrze on, no niby trzeba. Ale bez głowy, a taka potrzeba. Jak to, o co w tym właściwie chodzi. Gdzie moja głowa, kto mnie wyswobodzi. Gdzie moja szyja, wszystko poznikało. Człowiek bez głowy, no to się nawyrabiało. Jaka ekspozycja, i dalsze przeglądanie. Może ta policja i ich poszukiwanie. Może ekstradycja, i wartość dodana. Była koalicja, ale nieposkładana. A głowa faceta, gdzie i dlaczego. A zdalna podnieta, wywożę, ją, jego. W jakich zadaniach, i stworach poznania. W jakich przystaniach, co oczy zasłania. Tylko gdzie ta głowa, i wiadomość marna. Nie ma, lustro mówi, sprawa niebanalna. Zaszłość, przyszłość, i wszystko zmieszane. Tak kończy się w lustrze przeglądanie. I te zasady, co fakty zmieniają. I te przykłady, co na nowo otwierają. W jednym przytyku, i okazaniu. W chwili zaniku, i zmiennym zdaniu. Odpór, do śliny, i przeglądanie. Może jedyny, i własne zdanie. Może nie kpiny, masz przedstawianie. Piknik rodzinny, chwili szukanie. Ale te chwały, i zgrozy przeminą. Oby, może, jak się nawiną. To, pomoże, wartość kontaktu. Z lustrem, bez lustra, nie złapiesz faktów. No więc znacznie, i położenie. No więc sumienie i to istnienie. Jak tu zasady, i wielka marność. Dalsze przykłady, ta niebanalność. W chwili, za chwilę, i zażyłości. Lustro nie zbije, efekt marskości. W zdatku, i statku, to wyrobione. W mocy kontaktu, tak ostrzeżone. No i zawłość, materia marna. Cała ta zbieżność, chyba umarła. Jak samobieżność, i chwile, smutki. Efekt, paskudny, ale malutki. Tak się odwleka, i przepoczwarza. Widok z daleka, teorię stwarza. Tak te zasady, i ich układy. Mówisz, na pewno, ale nie dasz rady. A facet cierpi, strata to wielka. Tak nie mieć głowy, pusta butelka. Takie przeszkody, i przeznaczenia. Może dowody, efekt istnienia. Albo wymogi, nowe tradycje. Te filozofie, magiczne fikcje. Dalsze odnogi, i przekonania. Słuszne wygody, i własne zdania. Oby do członu, i człon przekroczyć. Oby do pionu, by się nie stoczyć. Jęk zabobonów, dalszych absorbcji. Wynik mnożenia, filologia zaborcy. No więc zdarzenie, dalsze obchody. To tu spłaszczenie, i same schody. Będzie obciążenie, i wiadome skutki. Warunki porywów, i to morze wódki. Komu zadanie, i poszukiwanie. Jakie spisanie, siebie dodanie. W jakiej kolejności, i zapach jakości. W dalszym rozbiegu, bez spolegliwości. No więc wiadomość, odpory strome. Karny jegomość, i wieje chłodem. W styku tradycji i kompozycji. W natłoku gracji, karnej policji. Jak to wydatnie, odsłonić zaraz. Jak całkiem zdatnie, wybór ten na raz. I wartościować, chwili dochować. I się nie zmieniać, czy głowę schować. Ale przecież jest już schowana. A może na śmietnik była wyrzucana. Gdzie moja głowa, facet się głowi. O co tu chodzi, chodzą Jehowi. No więc zadanie, termin spółka. To przeciąganie, pusta bibułka. To spraw zdawanie, tania rozpórka. Będzie programem, leci jaskółka. Tak to trzeba, będzie oddane. Tak wymaga, to skierowanie. Świat, nie błaga. Chłonna nadzieja. Nie poskłada, w starych pradziejach. No więc zadanie, i skierowanie. Historia czynu, dalsze badanie. No więc zawziętość i sprawa giętka. Będzie objętość, chwila w wykrętach. No to zadanie, które się boi. Tego wyniku, czy się dostroi.

Tego uniku, jaki wypadek. Chwila, bez liku, kolejnych wpadek. Ale jest tutaj, i się przekręca. Tak jak kont w butach, kostki wykręca. Melodia struta, i ta nadzieja. Wybory szkoleń, i widok w prądziejach. Jaka zależność, gdzie głowa moja. Facet już patrzy, tu dookoła. Jakie zdolności, bez głowy robić. Z przyzwoitości, idzie się rozdzielić. No więc kto pierwszy, i spolegliwość marna. Uwierz Ty, chwila przesadna. Odbierz-my, to co zastane. Przebierz-my, chwile dobrane. No i tak dalej, kolejna zwrotka. Facet bez głowy, nie żadna plotka. Facet się sprawdza, te atrybuty. Kolejność zdarzeń, i te wyrzuty. Jak to poskładać, i objawienia. Jakie wyniki, dalsze marzenia. Jak to ukąsić, chwile bez liku. Sprawy nie wnosić, jak w notatniku. No więc zadania, tu rozdzielone. Tak bez sprawdzania, już ujawnione. Dalsze szukania, od dziś, zaczęte. Te sprawozdania, w wynik ujęte. No i zasada, chwila i nic. Było, nie spada, jest jakiś pic. Może to zdrada, objawienie twórcze. Może w roszadach, ugryzienie stwórcze. Komu się zdaje, i przykrość przydaje. Komu objawia, i chwilę zabawia. Jak się wykręcić, co wrażenie sprawia. Jak chwile nęcić, to wiadomość doprawia. No i zależności, które chcą przechwyty. W ramach jednej jakości, wiadomość kolorytu. W całej przeciągłości, chwila na zabawę. Jeden ten co pości, i pogrzebał sprawę. Ale facet szuka, a przynajmniej ma plany. Zaraz zaczyna, nie będzie pogrzebany. Bez głowy, co to za pogrzeb w ogóle. Połowy, i wodą święconą skropione bóle. W zawody, i stany tak oblegane. W powody, i chwile tak wyczekane. Te stany, i dalsze algorytmy. Błagany, ale świat jest bitny. No to zdarzenie, co się odmienia. Ta paranoja, rola sumienia. Ta, w tych wystrojach, i zdanie na rację. W pięknych nastrojach, czas na wakacje. Ale nie bez głowy, gdzie ona schowana. Ale uczciwy człowiek, i wartość obrachowana. Gdzie odmienić zdanie, i jakie wykonanie. Jak wybrać posłanie, bez głowy zadanie. Nie da się, a może nie wypada. Przebrać się, kolejna zagłada. Sweter przez głowę się naciąga, a głowy nie ma, efekt w przeciągach. Jak więc to zrobić, i życie kolejne. Chwile ozdobić, marzenia to senne. W chwili, się odbić, i takie starania. Kolejność wody, i rzadkie błagania. Jak wytwór tych stanów, i alegorii bananów. Jak zgroza tych fanów, i wyniki parawanów. Co zastaniają, i widzieć nie dają. Co przemierzają, swoje dodają. Jakie zaszłości, zawite ilości. Które w energii, i kto ugości. Jakie w synergii, i wynik batalii. Gdzie jest dobrobyt, i czy w zgranej talii. No więc zawitość, i poszukiwania. Otwarta głowa, zamknięte mniemania. Albo na odwrót, sam odpowiedz sobie. Albo kołowrót, i głowa przeszkadza w ozdobie. No więc przypadek, i chwila słodka. Czarny wypadek, i biała płotka. To sprzymierzenie, i dalsze ich chcenie. Całe opatrzenie, wyśnione marzenie. Które na powrót, już tu utkane. Które, kołowrót, jest oblegane. Jak się odwrócić, i nie przewrócić. Jak to odmierzyć, i chwilę zmłócić. W ramach grabieży, albo proszenia. Ten co nie wierzy, brakuje mu chcenia. Ten co przebieży, wartość operacji. Koniec macierzy, wynik warty wakacji. I się unosi, okoliczność sprawcza. I tak donosi, materia badawcza. W jednej głośności, i zażyłość mnoga. Tak z porządności, chwała w sprawnych nogach. Tak się dopatruje, na swoje poluje. Tak tu odnajduje, czy lepiej się czuje. Facet głowy szuka, gdzie go doprowadzi. Jej brak, i czy innym to wadzi. Nie w smak, i dalsze teorie. Jak brat, wiadome alegorie. Ten chwyt, i wychwyty sprawcze. Na wznak, i materiały poznawcze. No więc do boju, kawalerio zielona. No więc do schronu, będzie podzielona. A Ty, po której stronie poszukiwania. A ja, czy nie brakuje mi własnego zdania. Do faktów, a może ze sprzecznością. Kontaktów, wartość z przeciągłością. Tych taktów, czy będzie znaleziona. Ta głowa, może jest już zielona. Ale po co, jaki wynik walki. Może chodzi tu tylko o przechwałki. Kto znalazł, i po co to dokonanie. Ale facet naprawdę widzi jej oderwanie. A przynajmniej brak, bo nie ma. A przynajmniej, wina cienia. Lub innego stworzenia podłego. Lub gorszego, mnożenia ciągłego. Ale gdzieś być musi,

w naturze nie ginie. Ale zanim się udusi, podarunek kpinie. A może los przymusi, postawi na swoim. Albo popuści, i da żyć tej woli. Zobaczymy, historia faceta. Prześwielimy, na co tak czeka. Odrobimy, i się przekonamy. I stworzymy, bo o głowę się potykamy.

Wywrotka 1

W tym odporze, i zdarzeniu. W dalekim borze, i natchnieniu. Skula się kula, i wnioskuje. Może po bólach, nie oszukuje. I tak się sprawdza, zanosí prowiant. I tak się nada, oby był kant. Oby zdarzenie, się powtórzyło. A nie samotnie, w wodzie brodziło. I się wystawia, to ponaglenie. Rachunek sprawia, to przyłożenie. Migoczą stoki, walka i ciosy. Majaczą tłoki, zbędne bigosy. I facet, który, gdzieś głowę zgubił. Albo ją stracił, może nie lubił. Zagląda w lustro, po raz kolejny. Dla upewnienia, rachunek zbędny. Jest to zdziwienie, nie, nie wychodzi. I ponowienie, może nie szkodzi. Jak przyłączenie, do stanu i woli. Przeistoczenie, o ile Bóg pozwoli. Ale tu teraz, poszukiwania. Wychodzi z domu, nie kawał drania. Nie mów nikomu, tylko te wnioski. Doniosą lub nie, jak kury nioski. I się tak sprawdza, i wciąż ponawia. Konar, ten dawca, się zastanawia. Jak tu przysporzyć, która legenda. Czy można tworzyć, człowiek przybłąda. Ale nie on, facet sprawiony. Ale nie dom, tu zostawiony. Idzie do pracy, szukać swojej głowy. Chwila w samochodzie, i już jest gotowy. Wpada do biura i się rozgląda. Tu może chmura, tak ją przyciąga. Mała ta bzdura, i ponowienie. Chwila i zdatki, kiepskie istnienie. A teraz pyta, kolegów po fachu. I koleżanki, nabrał rozmachu. Czy nie wiedzieli, głowy zgubionej. A może przypadkiem, gdzieś zostawionej. Ale po głowie, ani tu śladu. Może to dobrze, w myśl jest rozkładu. Może pobożnie, ale nie syto. Każdy kręci głową, nie widzieli, zbyto. Może właśnie o to tu chodzi. Ktoś ją zhandlował, nie powie, nie szkodzi. Nie powie także, nic się nie stało. Byłaby głowa, to przecież nie mało. A teraz wielkie, poszukiwania. Pod stolikami, ktoś mu zabrania. Między schodami, i w pomieszczeniu na szczotki. Tak z wynikami, nie, bo są psotni. Ktoś tam się śmieje, że śmiesznie wygląda. Facet na gościa tylko spogląda. Jak to bez głowy się obudziłeś. Takie rozmowy, już się znudziłeś? Ale nie, facet jest zdeterminowany. Szuka dokładnie, kolejne plany. Może zapyta generalnego. Ale co wyjdzie tutaj już z tego. Generalny nie ma dla niego czasu. Śmieje się tylko, z biurowego hałasu. I do pracy nagania, a Ty szukaj drania. Gdzie Twoja głowa, i czy świata nie zaśnania. No więc zdarzenie, i ponowienie. Powrót do domu, takie niechcenie. Patrzy znów w lustro, głowy jak nie ma. Tak nie było, kiepski poemat. Ale się ściga, znowu z myślami. Tymi co brak ich, między kolejami. Kiedyś przecież tak dużo myślał. A teraz, bez głowy, w kolejce wystął. Ale myśli żadnej nie znalazł. Ale porażka, i twardy zaraz. Taka przyciasna, i to zwątpienie. Kategoria stworzeń, uwypuklenie. Ale gdzie mogłem ją zostawić. Ale jak mogłem taką przykrość sobie sprawić. Pewnie by się zastanawiał. Gdyby miał głowę. Z sobą by rozmawiał. A tak to nic, bez głowy nie przejdzie. I taki pic, jak gołe gołębie. W walce szpic, i zaszczość jednaka. Wartości które, jak poznasz, to gdaka. I te melodie, co się odkrywają. I te przechodnie, co racje zawsze mają. W wartości wspólnej, i odnowionej. W miłości ogólnej, tak wypatrzonej. Zbliża się, daje, kolejne rozstaje. Wiwat, naddaje, byłby skaje. W wartościach wspólnych i ponowionych. W miłościach ogólnych, takie tu strony. I się przydaje, kolejna nowina. I się nie poddaje, w wartościach kpina. Jakie te rozstaje, i gdzie są sukienki. Kto tu się przydaje, i dlaczego męki. No więc stosowanie, odwyk i brodzenie. No więc

katrowanie, odchył i jedzenie. Ale bez głowy, nie jest to łatwe. Te przyzwyczajenia, od początku zacznę. Te tu zostawienia, i dalsze legendy. Wszystkie przekroczenia, i psy, te, przybłądy. W jakości naddatek i strojności mnogie. W kategorii błogości, i wyniki drogie. Tak z przyzwoitości, i dalsze mniemania. Obiekt to spójności, i te przekonania. Jak się sprawić wartko, i nie oszukiwać. Głowę tu podparto, można się już zgrywać. Ale nie ma tak, że jest poddanie. Będzie uskutecznione dalsze szukanie, ale to jutro. Może odrośnie. A może trzeba wołać ją głośniej. Jak to się skończy i dokazanie. Może list gończy, ciepłe przebranie. Może nas łączy, to co nas dzieli. Może połączy, tak przy niedzieli. Ale nie teraz. Wyspać się trzeba. Ale wiadomość, i okrucuch chleba. Było i będzie, to przekazanie. Jak te łabędzie, i w locie stanie. A te zadania, ktoś tu zasłania. Może bez głowy, same błagania. Musi to rozgryźć, facet uczciwy. Wiadomy zgrzyt, tak kłopotliwy.

#1 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

W pracy mnie nie ma
Dalszy poemat

Twe poszukiwania
Me udawania

Było nie szkodzić
Było nie stawać

Okoń nie jest czymś
Co się może przydawać

Wywrotka 2

I tak się zdarza, dale przysparza. I relacjonuje, ręka lekarza. W zdaniach optuje, i przekomarza. Wyrok i spacja, recepta aptekarza. Komu podnieta, i chwila głodna. Jaka bezpieka, i myśl bezpłodna. W której dziedzinie, jakie zaszyłości. Wartość, oraz za nimi pościg. W tej to legendzie, tak zostawione. Jak w tym przybłądzie, będzie dzielone. Tak jak jest wszędzie i immunitet. Było i będzie, nicią zaszyte. No więc zdolności, i przekazanie. Te bezpłodności, i moje zdanie. Te naleciałości, i wynik mnożenia. Co masz człowieku, ze swego istnienia. Oby tak dalej, i wyniki chwały. Oby nie żale, i plan doskonały. Z dawna zwyczajaje, i okoliczności drogie. Tak jak jest wszędzie, czyli rozłogiem. I się przysparza, dalej namnaża. Relacjonuje, sen aptekarza. Dalej próbuje, co będzie wszędzie. Tak oscyluje, jak na urzędzie. No więc znajomość, i dawne sprawy. Godny jegomość, i jego zabawy. W tym to wykwiecie, upodlenie srogie. Jak to tu bicie, i marzenia drogie. Trzeba się składać, te interesy. Nogę zakładać, woli kretesy. I przemądrzenia, jak dalej będzie. Wszystkie spełnienia, i dalsze łabędzie. No więc tu spadek, i koalicja. Nagły wypadek, szuka policja. No więc zadania, i interesy. Jak by to było, widać kretesy. Ale jest wszędzie, i ponowienie. Znów te łabędzie, i ich wytchnienie. Znów

założenie, że się nie przyda. Ale może chociaż drobne jakieś wyda. I te bezteki, bezmiary
bezpieki. I te wydatki, operacja spadki. Jak się odnaleźć w tych powtórzeniach. Jak remedium
znaleźć, w tych wywróceniach. Ale i sposób, obmierza legenda. Wszystko na dwójnasób, i
kotek przybłąda. W spadkach oddany, chwila i bramy. W znakach widziany, moralizacyjne
kurhany. I tak się składa, opium nakłada. I tak doskwiera, widok premiera. W tych dalszych
znakach, i ponowieniach. W kolejnych drakach i wywróceniach. A nasz facet wstaje, i migiem
do lustra. Patrzy, kombinuje, żeby chociaż usta. Ale nie ma, ust co rację mają. Ale ściema,
uroku mu nie dodają. Znowu bez głowy, gdzie się podziała. Kolejny dzień, może wrócić
zechciała. Ale nie ma jej na fotelu przed telewizorem. Ale nie zastania się kolejnym wzorem.
Był jednak przełom, uświadomienie. Facet rokował, i ma swoje spełnienie. Zrozumiał, że bez
głowy może już myśleć. I także mówić, no to zjadł wiśnię. Ale jak to możliwe, się nie
zastanawia. Tylko gdzie ta głowa, jak mu radość sprawia. Od pokazywania i dogadywania. Od
racji zdania, i się naciągania. No więc wybiega, i leci do sklepu. Był tam przedwczoraj, może
wina estetyków. Jak to z wieczora, kolejki wybrane. A że ranek, mamy tu naskładane. Ale głowy
jak nie było, tak nie ma. Ale te stwory, i osobny poemat. Jak tu obwieścić, i zrozumieć światu.
Jak się przemieścić, ale nie do domu wariatów. Kombinuje, głowy poszukuje. Tak uznaje, i w
kolejce po głowę staje. Ale kobieta mówi, zabrakło. Kiedyś były, ale zabrało stadko. Tych
łabędzi, co przy rzece uczują. Tych wykrętów, co na dobre nie wskazują. W wynikach zaborów,
i ciężkich stanów. W wartościach odnóg, i błogostanów. Sprawdza więc facet pomiędzy
regałami. Na dziale mlecznym, będzie uznany. Aby być skutecznym, i wyniki robić. Miecz to
obosieczny, można się przerobić. No to założenie i kolejne okrążenie. No to zawinięcie, i
wymuskane zmięcie. Jak założyć opór, i jemu się dostawić. Jak przymierzyć stwór, i w wynikach
nie przyprawić. O oczopląs faktów, i zbytnej agresji. W wymogach kontraktów i znajomej
presji. Jak to odbyć srogo, i wynieść na plecach. Może kolorowo, ale będzie heca. No i
założenie, kolejna podpora. Gdzie jest moja głowa, efekt w Telesforach. Gdzie i po co się
wierci, liściki zostawia. Jaki efekt mordercy, i znajomość pawia. Oby do kreski, i ani kroku dalej.
Są te pineski, i rysowane mandale. Jak to było, weź ty. Albo kolejne stany. Wybór to konkretny,
ze stawu wyławiany. No i te spory orbity, które dalej mianują. Jak wymowne prześwity, dalej
procentują. Komu założenie spółki, i dziurawego nosa. Zjadłeś wszystkie bibułki, pożatowałeś
kokosa. I te możliwości, na człowieka wchodzą. I te pożądlivości, karierę znów rodzą. W tylko
jednej jakości, i zgrzyt oniemiały. Zabrakło tu boskości, może wina skały. Jak i po co stany, co
wiaruje prędko. Które, być pożegnany, i stanie się męką. Jak wyrobić sposób, na głowę
rozpoznaną. Mieć i być tak prędko, osobą poskładaną.

#2 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

W sklepie pusto

Będzie brane

Z tą kapustą

Poskładane

I wyniki

I uniki

Miałeś swoje
Puste szyki

Wywrotka 3

I te marzenia, które donoszą. Dalsze pragnienia, o wiele proszą. Tak się wynosi, śmiechem zanosi. Rachunek nie mały, który ponosi. I tak się styka, na krańcach ziemi. I tak dotyka, niewywiezieni. Ciągłe utyka, warunek srogi. Były i będą, dalsze rozłogi. No więc znajomość, i abnegacja. Dalsza świadomość, mała atrakcja. I ten protokół, na co się weźmie. To ja sól w oku, znowu uweźmie. Się ta tradycja, i zaczynanie. Kolejna fikcja, moje gadanie. Tak to bez sporu, i zapętlanie. Sprawa pozorów, tak już zostanie. No więc minerał, który się dłuży. Spytaj premiera, dlaczego chmurzy. Spytaj zadania, bez odpowiedzi. Dlaczego samo tak w koncie siedzi. I te zdrobnienia, co się wydają. I przyłożenia, same zostają. Oczy jelenia i immunitet. Były pragnienia, są już przegnite. Tak więc legenda, i ociosane. Człowiek przybłąda, będzie sprawdzane. W wymogach strasznych, i kontratypach. W zgodach rubasznym, i wielkich krzykach. Tak więc zostaje, i się nadaje. Tak odpowiada, mnie się wydaje. Sprawę tu zdaje, i odpowiedzi. Kto w czyjej ławce, tutaj wciąż siedzi. Bo facet znowu, bez głowy powody. Bo wynik chowy, dla nie mojej szkody. Patrzy znów w luto, głowy nie widzi. A może lustro, tak z niego szydzi. Kto to widział, i jaka legenda. Nie przewidział, i chwila zaklęta. No to szukać, tak dalej należy. No to stukać, do domu młodzieży. Facet myśli, szkoła, może tak się kształci. W mych wymogach goła, i ci kombatanci. No więc ta nagroda, czy będzie odebrana. Sukcesu trochę szkoda, szkoła pokonana. Facet pyta, chodzi, głowi. Korytarze, i gotowi. Facet tak się tu przejmuję. Może zbyt się do głowy przywiązuje. Ale nie było jej w toalecie. Ani w porannej pani gazecie. Pani co strzygła faceta oczami. Może powiązać to z przegrywami. Co to za człowiek, co bez głowy chodzi. Jaka odpowiedź, sobie tylko szkodzi. Nie daje przykładu, dzieciom tutaj licznym. Może myśli, że będzie od tego śliczny. Ale nie, karykatura jakaś. Ale źle, i myśl jednaką. Pali się, i szkoła wytchniona. Wali się, i przekomarzona żona. No więc statyści, dalszy minerał. Ci komuniści, w szkole klakiera. Efekt tych liści, i komu się zbiera. Może temperatura w okolicach zera. Wracając ze szkoły, sprawdza nawet w koszu. Facet ten, gez głowy, i groszu. Bo jak bez głowy interesy robić. Bez głowy można tylko zaszkodzić. Tak teraz myśli, to przekonanie. A może warto zbadać, bez głowy działanie. A może warto zdradzać główkowanie całe. To przez wielu, uważane za wspaniałe. Ale i teraz, ta kompozycja. Jest tłok w metrze i koalicja. Wszyscy z głowami, tylko on jeden. Bez, pomysłów na zastąpienie siedem. Jak się odpychać, i nie wtórować. Jak grzechy rozpychać, żeby nie wnioskować. Takie to Zbycha, sąsiada rady. Może i warto, ciekawe uwagi. Ale jest przeciąg i komarzenie. Wywrotny, leca, dalsze skinienie. Ale jest gracia, tania atrakcja. Nie było warto, kolejna stacja. I tak się wnosi, zaraz unosi. I tak dodaje, słabym rozstajem. Po co w tej szkole, tyle mądrości. A nie stać ich, na chwilę porządności. Żeby rozwiązać dalsze zadanie. Żeby przywiązać, to pomieszanie. Myśli tak facet, efekt energii. Konflikt pokoleń, czy zastonę zerwij. Komu zadanie, facet się stanie. Komu mniemanie, na pierwszym planie. Jak orbitować, by się nie chować. Jak styl zachować, by nie zrujnować. Głowy co pęka, o ile jest. Znowu ktoś stęka, to wściekły pies. Mała udręka, i te kartofle. Będzie znów pękać, za słabe stopnie. Z ortografii stosowanej. W poligrafii,

odbijanej. Efekt mafii, i legendy. Znowu temat tego przybłądy. I ten opór, co się darzy. I protokół, efekt lekarzy. W zdartym szoku, i konkluzji. W z dawna wyczekiwanej fuzji. I się święci, nie rujnuje. Mimo chęci, poszukuje. W tej pamięci, i zdawaniu. Efekt w jego wykonaniu. Tej mielizny, dalszej blizny. Tej atrakcji, dywagacji. W zdartym sosie, i bigosie. Po co tylko w lesie łosie. Nawet one głowy mają. Jak w bidonie, przeglądają. W ciasnym schronie się oddają. Może konflikt wartości mają. Po co sygnał, i te skutki. Ta mielizna, prostytutki. Każda z głową, tak wydatnią. I odmową, chwilą stratną. Nie ma promocji dla facetów bez głowy. A przecież był już cały gotowy. A przecież, chciał i się naskładało. Ale bez głowy jakość nie umiało. No i zdarzenia, te położenia. No i stracenia, jasne trącenia. Było i będzie, szczęście zakute. Tu na bezgłowi w kaganiec zakute.

#3 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Teleskop Habla
Jedno skinienie

Wina to Abła
To potępienie

Szkoła mi skradła
Szkoła wyśmiała

Nagroda sprawna
Ale wciąż mała

Wywrotka 4

I tak się sprawdza, wnosi, wnioskuje. Zapięta kokarda, tak pielęgnuje. W znanym systemie i kontrybucji. W wiadomym klemie, tej instytucji. Tak się przenosi, traci, optuje. Znowu tu kogoś, wciąż oszukuje. Znowu dla kogoś, tak się poddaje. Historia stworzeń, starym zwyczajem. I się oddaje, wynik wyborów. Na boku staje, pomimo sporów. Sam wciąż zostaje, kategoria istnienie. Mu się wydaje, z łatwopalnym kanistrem. No i zaszłości, co burzę grzmocą. W tej porządności, jak Hitler, kłopotą. W tej rozciągłości, wiadoma legenda. Był i się powtórzył, człowiek-przybłąda. No więc staranie, i konstytucja. Takie władanie, pokaż swe usta. Takie błaganie i aspiracje. Ministrantów skaranie, czy kompozycja. Ale się zdaje, co raz wydaje. Ale się staje, murem zostaje. Wynik i szkopuł, tych apanaży. Dawny protokół, kto tu popcorn smaży. I style wolne, dawno odkryte. I te szkatułki, dawno zdobyte. W czasach Gomółki, nie było lekko. To teraz zrobimy człowiekowi piekło. No to zelżenie, dalsze istnienie. No więc dążenie, chwila na chcenie. Jakie standardy, tu ustalone. Wiary kontrakty, już zapewnione. I się tak spawa, chwila, znajduje. Mała poprawa, nie pokazuje. I więc modlitwa, do kogo trzeba. Ale ten chleb, nie leci z nieba. Tylko na kontaktach jest księgowany. Tylko po kontaktach tak ukrywany. Sprawa pokątna, minerał drogi. Dlaczego tak drałują, faceta nogi. Idzie tu znów, wciąż do kościoła. Kategoria snów, może na to nie pora. Zamysł i nów, w wyniku zmiennych.

Wariacje słów, w potoku bezimiennych. No to rozmowa, z tym kapelanem. Wojna przecież, wieczorem, nad ranem. No może widział, głowa stracona. Albo po prostu tak zagubiona. Ale kapelan mówi, nie, nigdy. Ale przewidział, te dalsze krzywdy. Powiem, jak na tacę rzuci ktoś głowę. Dowiem, jak strojność zostanie Bogiem. Ale dostojność, i przekonanie. Taka wytworność, dalsze błaganie. Czy się mogę wypowiadać. Czy kapelan może w konfesji zasiadać. Na to kapelan, w żadnym wypadku. Jak to bez głowy, każdy ma w spadku. To pana wina, żeś pan nie pilnował. Pewnie żeś pan z kolegami balował. No nie, nie powiem, się mi nazbierało. Ale luźnym, tym chodem, już się odechciało. Pójdę szukać na własne sumienie. Głowa moja, i to spustoszenie. Jak wywołać, grację rozchodów. Jak nieborak, wystrzegać się bogów. Był ten czworak i dawna instytucja. W tych wywodach, spełniona polucja. No więc zabarwienie, i strachu uniżenie. Całe to spełnienie, i marnotrawienie. W zdatnym tym pomysle, daj mi, ciągle myślę. W sprawnym przekonaniu, tylko po co te liście. I się wynagrodzi, sława się rozvodzi. I tak wynaturza, wszystko w rytm powodzi. Chwila, ale tchórza, i dalszy minerał. Kategoria kurza, co by było, gdyby zdzierał. No więc amunicja, i wezwana ta policja. Tak to koalicja, wiadoma, luźna fikcja. W dalszych rozsadach, i starych dziadach. W tym obłowieniu, i moim istnieniu. Komu się należy, i jakie te wyniki. Słowo w tej macierzy, i bez głowy krzyki. W zdatnym przekonaniu, i chwil ciągłym badaniu. W fakcie i mniemaniu, odpowiednim staniu. Komu się zanosz, i dlaczego prosz. Jak to znów odkrywać, i rzeczy nazywać. W jednym, przekonaniu, chwil obłok, zadaniu. I tej tu konkluzji, w otoczeniu fuzji. Facet ma, o czym wciąż myśleć. Jak ćma tak, trzeba swoje wydrzeć. Kolidzja zła, i słaba anegdota. Sprawa na dwa, i stracona cnota. Oby do skutku, i widok przykry. Obiekt i chód tu, te mocne wichry. Śmieją się z nas, i tak dodają. Element mas, przekomarzają. Może już czas, ze stratą się pogodzić. Ile już masz, po pierwsze nie szkodzić. I te pontyfikaty, kolejna atrakcja. Jak zebrane mandaty, ta windykacja. Jak stracone wypłaty, obiekt pożądania. Ważne że wydane, masz już dość czekania. No to te wywody, i materiał śliski. Jakie są powody, czy dołożysz się do miski. Sukcesyjne zwody, i krwawy to diament. Jakie chwile złogi, element, atrament. I tak przykazuje, kolejna legenda. Ktoś kimś zawsze steruje. Tylko człowiek-przybłęda. Się nie popisuje, i migotanie komór. Ale się stresuje, wszystko według wzoru. No więc ponaglenie, i sprawy zwyczajne. Takie puste tchnienie, orbity namacalne. Jakie odpuszczenie, wina to lustracji. Szybkie przyzwyczajenie, do kokosowych wakacji.

#4 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Głowa w kościele

Rządzi i dzieli

Są przyjaciele

I efekt niedzieli

Te atrybuty

Te brudne buty

Zostały przykazania

I rozum skutny

Wywrotka 5

I tak się składa, dalej wynosi. Wiadoma zagłada, o autograf prosi. Może nie wypada, słowa oględne. Taka to rozważa, rzeki swego pewne. No i założenia, co, kiedy, i po co. Dawne uposażenia, wykiwane nocą. Jak to do zrobienia, i się sobą staje. Ważne przyłożenia, i już tak zostaje. No więc się opłaca, albo nie popłaca. No więc odgaduje, albo chwile rujnuje. Wynik i oględność, sprawa, jedna zbieżność. To oczekiwanie, i tych słów łapanie. To na ekspozycji, wiadome zachcianki. W zwartej tak pozycji, i wymogi szklanki. Jak ją odwzorować, i się nie zmarnować. Jak wciąż orbitować, i zagłady nie szykowa. I to jest nasz facet, to szykanie zdalne. Za wysoko płacę, albo sprawy mniej banalne. Jak przyjąć do pracy, żeby nie zmarnować. Jak udowodnić, i w zgodzie z sumieniem się schować. Ale zależności, i te wytrwałości. Ale przydatności, i te wszystkie zbieżności. Facet murem tryska, wiadoma ministra. Może zbyt przejrzysta, lustro wrzuca do ogniska. Bo ciągle bez głowy go pokazuje. Bo na nowo, bez głowy rujnuje. Jaki to poemat, i emblemat zbiorczy. Jaki widok stanów, i materiał wyborczy. No więc położenie, dalsze przypuszczenie. I to odegranie, widoczne sumienie. Wszystko w jednym planie, i to przesunięcie. Będzie to błaganie, i konfliktu wzięcie. Facet szukać idzie, gdzie go zaprowadzi. Historia tu faktu, może nie zawadzi. Zbliżenie kontaktu, i się tak przejmuję. Rzeźnia, teraz tutaj poszukuje. Bo gdzie szukać głowy, jak nie w rzeźni sprawnej. Takie dalsze mowy, i można doraźniej. Jak ten wielki skowyt i zwierząt zawodzenie. Tylko do połowy, dalej już stracenie. No więc pyta facet rzeźnika. O jego głowę, która nie fika. O wielką zgodę, co w głowach się objawia. A ten na to, że swobodę w domu przy żonie zostawia. A tu ciężki chleb, i głów odrąbywanie. Takie to zawody, nie na cud czekanie. Takie to powody, i krwi co nie miara. A Twoja głowa, to problem który się stara. Bo niedaleko jest głowa od właściciela. Efekt turlania, się poniewiera. Bo niewysoko głowa może wzlecieć. Nie ma skrzydeł, ani śmigieł przecie. No i to spostrzeżenie, może się rozglądnę. Pyta facet, rzeźnik wymachuje przyrządem. Jak to w rzeźni, głów nie brakuje. Ale żadna do faceta nie pasuje. Więc rezygnuje. Więc się poddaje. Więc podziękuje. I się rozstaje. Wraca i myśli, jak to wyklęto. Cała ta rzeźnia, dlaczego tak źle zwierzętom. No i te spory, co jeść należy. I te wybory, po których się leży. Jak te obory, i sprawy udziwnione. Metody śmierci, i te już załatwione. No ale, ja mam swoje problemy. Nie mam głowy, jak zaczątek egzemy. Do połowy, zastanawia się dworuje. Komisyjnie, system żywienia opisuje. No ale spacja, i dalsze systemy. Ta narracja, i wiadomy przemysł. Głów, może to złodzieje głów zabrali. Łowcy, może się do mnie dobrali. Kto to widział, kto to słyszał. Kto przewidział, w rytm i zwyczaj. Odpowiedział, na wołanie. Przepowiedział, to wezwanie. Znowu dialog, z jakąś Panią. Co w kolejce, stał tuż za nią. Ona kawałek świni w ręku. On z przyczyną, w postaci sęku. Ale nie ma o czym gadać. W sumie racja, może się nadać. Smacznie będzie, powodzenia. To nie łabędzie, w stawie jest schemat. A tu, wolna amerykanka. Nie ma stawu, tylko łapanka. I znów. Na nowo się odkrywa. Historia przyczyn, i ledwo żywa. Wiarygodność, co na strzępy roznosi. Ta swobodność, co o głowę prosi. I wymaga, więcej już nie daje. I przewaga, z rozsądkiem się rozstaje. Komu troska, i przyczyna. Jaka jest w tym nasza wina. I zależność, co rujnuje. Szybkobieżność oszukuje. I ideał, taki srogi. I minerał, me rozchody. Idzie facet, analizuje. Dalszą pracę, przekonuje. Wszystko łączy się i spina. Można powiedzieć, że my, rodzina. Można przekazać i udowodnić. Przecież nie jest to metoda zbrodni. Przynajmniej do czasu, taka udręka. Jak wyrąb lasów, a sęk z boku stęka. Bez ananasów, i kokosowej przeszłości. Z wiecznych wywczasów, i potoków radości. Tak się spina, styka bokami. Taka

rozkmina, poznaje okolicznościami. Wiele można powiedzieć o człowieku. Ale bez głowy, nie tak, nie tu. Ale bez połowy, i dalsze przekonanie. Ten materiał surowy, i jego własne zdanie. A głowy jak nie było, tak nie ma. Może to pewnego rodzaju gra. Może chodzi o spryt właśnie. Zanim głowa drzwiami trzaśnie. Tylko nie obrotowymi. Bo z takimi, między swymi. Zakręci się w głowie, głowie zgubionej. I po połowie, w swej funkcji straconej. Oby do statku, tam jest legenda. Wymogi, sprawy i sprawna przędza. Oby w naddatku, tam jest zadanie, bo bez niego, parszywe przekonanie. I dzień stracony, a może zyskany. Tak pouczony, a nawet poznany. Ciekawe jednak, co za zgubą się kryje. Może to kiedyś facet odkryje.

#5 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Głowa w rzeźni
Wciąż odpada

A ja na to
Że to zdrada

Bo ja wolę
Bo ja muszę

Choć jedną sobie
Na zimę ususzę

Wywrotka 6

I tak się stwierdza, i nie potwierdza. I tak wnioskuje, nie oszukuje. Człowiek morderca, a może bez przyczyn. Gatunek mędrca, z wyrodnej dzicy. No więc marzenie, i ponowienie. No więc staranie, moje błaganie. W tym dalszym stanie, co się tu stanie. W tej odporności, bez grama zdatności. No więc zadanie, które się troszczy. To powtarzanie, lato w Bydgoszczy. No więc staranie, które wręcz mnogie. I powtarzanie, że będzie drogie. Komu moneta, a komu bzdeta. Jaka winieta, chceta-nie chceta. Tania podnieta, i przykazania. Wierność bez (przerwa) własnego zdania. No i wątpliwość, która nie stchórzy. I spolegliwość, oto pot kurzy. Jasna zawiałość, na co mi starczy. Tania powinność, oto hymn starczy. No to nowina, i zapętlenie. Starcze przeżycie, chwil odrodzenie. Straszne przepicie, banknotem drogim. Będzie to bicie, jak w starości złogi. No więc zadania, i pole popisu. Te przetwarzania, symbol długopisu. Te odtwarzania, i dalej zostanie. Wiarygodność i niezabrane pranie. Tak trzeba trzymać, i dalszą melodię. Chwilę przytrzymać, jak znaną zbrodnię. W jednym zagięciu, i pozostaniu. W znanym tym spięciu, i smutnym rozstaniu. Ale nasz facet nie poszukuje. Dziś spokojnie sobie deptakiem spaceruje. Aż widzi swoje odbicie w szybie samochodu. Dalej bez głowy, powód kolejnego głodu. Co się w nim rodzi, co w nim buzuje. Co będzie dalej, się okazuje. Wpada do banku, bo niedaleko. Mówi, zastąpię Wam matki tanią podniętą. Wyskakiwać z kasy, to jest napad. Na pieniądze łasy, gębą nie kłapać. Ale to w formie żartu było, choć zamieszanie się duże zrobiło. Przyjechała policja i przesłuchanie. Problemy, i niepotrzebne sprawdzanie. A potem powrót

do banku owego. I wypytywania, o głowę, nic złego. Że może konto była, założyła. Że może kredyt, wzięła, nie spłaciła. Albo obligacje, bo materiał drogi. Albo jakieś akcje, przychody, rozchody. Może coś, gdzieś, jakoś, ale nikt jej nie widział. Jego głowy, pewnie inny przydział. Może ma lokatę jakąś na Kajmanach. Może została za przemyt koki pojmana. No trudno, wychodzi z banku chłop załamany. Gdzie dalej szukać, i gdzie leżą te Kajmany. No więc dobrze, to nauka. Kiedyś ją spotkam, w dziurawych butach. Jeszcze poprosi, jeszcze przeprosi. Będzie dumna, że moje nazwisko nosi. Ale tak dobrze, sprawa stracona. Ale wygodnie, tak przemieniona. Chwała i sęk, w jednej zbieżności. Katalog męsk, w dociekliwości. I jakieś dzieci, na placu zabaw. I jakieś śmieci, weź ten świat napraw. W dobie zamieci i ekologii. Chwile i bzdety, dzieci bez folii. No ale krzyk, i dalsze błagania. Ktoś zgubił dziecko, całe, bez rozdzielania. Z głową było, a teraz nie ma. Całości dziecka, kogo to wina. Oby się znalazło, facet w poszukiwaniach pomaga. Oby wynalazło, coś na wzór jak szpada. Albo lek jakiś co świat zmieni. Tyle szukania, przecież to nie stado jeleni. Nie ucieknie, nie wejdzie na drzewo. Nie odleci, na tym swoim lego. W rytm zamieci, w sklepie zostawione. Macha do matki ukradzionym batonem. No to nowości, kolejne doznania. W przenikliwości, i efekty przebrania. W porządności, i wymiarach dostatku. Dzieci się gubią, jak bilety na statku. Ale te zdolności, co wymiar nicości. Ale te bankowe, tutaj przejrzystości. Niby namierzyć można każdego. Trasakcje kartą, czy co tam innego. A o głowie mojej nikt nie słyszał. Myśli facet, może jakiś liszaj. Utrudnia wszystko i tak kłopoty. Albo przewisko, zmienia i psoci. Pseudonim jakiś zbuntowanej głowy. Efekt jednak, tylko do połowy. I te zjawiska, co morał rodzą. I te przewiska, co się wyswobodzą. Przygląda się z bliska, na co mi było. Wymiary boiska, mi się wyśniło. A facet krąży, myśli bokami. Może jeszcze zdąży, wszystko między nami. Może wina obciążeń, i za dużego treningu. Jaka chwila zmądrzeń, pewnie efekt doping. Ale nie spiera się z wynikami. Ale podpira, tak między sportowcami. Choć sportu nigdy nie uprawiał. Kiedyś szoty na czas zamawiał. Ale teraz to już inne życie. Ale wrogość, i dawne przepicie. A może głowa napić się chciała. Tylko nic mu nie powiedziała. Ale to materiał na inny dzień. Dziś to z faceta jest już leń. Godzina późna, rozpusta luźna. Tanie bajery, ściągnięte gajery. No więc tu schludnie, i pożegnanie. Na dzielni ludnie, słycać gdakanie. Jak się pożegnać, bez zbędnej troski. O co tu chodzi, jak nie o kury nioski.

#6 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Jak się zespolić
Dalej pozwolić

W czasach niedoli
Płatnych przedszkoli

Bank jest za rogiem
Bank moim wrogiem

Mówisz, nie wierzysz
Będzie nałogiem

Wywrotka 7

I tak zawodzi, chwila i fakty. Orszak obrodzi, dalsze kontakty. Na myśl przywodzi, efekt to spania. Albo w powodzi, tego czekania. No i się stroi, nasz facet w myśli. I już się boi, czy mu się przyśni. A może nie, to wszystko nieprawda. A może źle, i ta cała wzgarda. A głowa jest, i się śmieje. A to był test, ma taką nadzieję. No to sprawdzić temat trzeba. No to przy okazji chleba, kupił też lustro, nowe świecące. Jedyne mus to, kategorie tłące. I niesie podekscytowany do domu. Już rozpakowany, temat do skłonu. Wielkie chwile, moment, miłe. To podekscytowanie i... rozczarowanie. Głowy jak nie było tak nie ma. A może i to lustro to ściema. Pokazuje jakieś wydumane racje. Obliguje i liczy na dziwne atrakcje. Ale nie, uwierzyć trzeba. Kolejne lustro i ogniska potrzeba. Ale nie, niech zostanie jeszcze. Może uchwyci odmianę, pozytywne dreszcze. Cóż, głowy trzeba szukać. Już, nie można się dać oszukać. Tchórz, na pewno nie jestem. Złóż, wiarygodnym podestem. Więc idzie, myśli, do pubu. W przewidzie, nie potrzebuje ślubu. Nie tydzień, doszedł w kilka minut. I jest, pub, pełen przygód. I sprawdza, tutaj za barem. I pytają go co szuka za karę. A on mówi że głowy. A oni, że pijany, już gotowy. Ale facet nie zwraca uwagi. Ale straceń nie ma, rozwagi. Potrzeba, i ciągle przeglądanie. W rozbiegach, dalsze zaczynanie. I wypytuje, jakichś dzieciaków. Swoją drogą, na piwo, pędraków. Oni mówią, że powiedzą, jak im postawi. A on się śmieje, i śmiechem ich zdławi. I kolejna jakaś kobieta, szuka tu męża, albo na kogoś czeka. Co to w ogóle są za pomysły. By szukać męża w pubie, te zmysły. Przecież to nic dobrego nie wróży. Jak mąż pijany, czy to mu służy. Przecież to jak oddanie kierownicy. A cel podróży na kolejnej przecznicy. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Tylko rozczarowanie z procentami przyjdzie. Wcześniej czy później, ścisnąć, czy luźniej. I jakie zadatki. Chwile i spadki. No ale jeszcze bilard. Może tam ją widzieli. Facet sprawdza, nikogo nie dzieli. Na lepszych i gorszych, tylko wnioskuje. Kule bilarowe, kto je tu maltretuje. Ale nie, głowy dalej nie ma. Jeszcze toaleta, może pisze poemat. Może list jakiś, z zatwardzenia powstaje. Albo przed innymi głowami chojraka udaje. Ale nie, toalety puste. Ale wie, i chwile uszłe. Czas stracony, trzeba wracać. Odgadniony, nie przekraczać. Ile jeszcze, dni tych męki. Poszukiwania, mojej udręki. Ile jeszcze, dalszego błagania. Rąk podnoszenia, do góry skakania. Ale mu chmury, nie odpowiedzą. Tak jak te góry, spokojnie siedzą. Tak jak te szczury, co hurtem biegają. Były też bzdury, w głowie się chowają. No i zależność, ta dalsza blizna. I szybkobieżność, może mielizna. Poszukiwanie, i to odkrywanie. W czym jest rzecz, jakie człowieka zadanie. No ale precz, mówi bohater. Musi być głowa, to jest bogate. No ale wstecz, krzyczy i mąci. Jak to bez głowy, całe życie strąci. Z urwiska jakiego. Do grzęzawiska paskudnego. Z powodu niewiadomego. Z widoku strojnego. No i dokładanie, kolejne odchylenie. No i przekonanie, następne dorabianie. Problemów i konkluzji. Schodów dalszej fuzji. W rozkroku, problem znajdziesz. Protokół, dalej zajdziesz. Gdy nie będziesz tworzył. Problemów, sobie namnożył. Gdy nie będziesz pragnął. Tych stworów, z mocą żadną. Pozorów, co się mnożą. Odporów, co przysporzą. Roztworów, co uderzą. I rozdzielenie z macierzą. Lepiej więc badać spokojnie. Stan rzeczy, a nie strojnie. Nie przeczy, kiedy się zgadza. Ucieczka głowę rozsadza. No i mielizna, co tu donosi. I ta płycizna, zgody nie znosi. A ona się tu unosi. W powietrzu zmiany nanosi. I tak dalej, piękne pogrzebanie. I niedbale, było, pokonane. W tym stale, i tamtym znajomym. Te żale, w skutku uwidocznionym. Do celu, chwala i fakty. Jak wielu, odpór, kontrakty. Nic nie rób, masz ważniejsze sprawy. Ten przerób, i do dobrego wyprawy. A może nawet zamieszkanie. W dobrym tym, i nie czekanie. Aż się coś

zmieni niespodziewanie. Aż coś poprzestawia się w Twoim planie. No więc spokój, i dalsze przygody. Ten protokół i widywane kłody. W zdatnym szoku, i prostej konkluzji. Masz widoki, i efekt w prostej fuzji. No więc cisza, i sprawozdanie. No to klisza, i zdjęć wywołanie. Co właściwie się dziś wydarzyło. Jak właściwie życie mnie zaskoczyło. No i dalej, fikcja przędzie. No i żale, co to będzie. Jak bez głowy, być szczęśliwym. Nie namowy, w efekcie ckiwym. A więc spokój, tak chwilowy. Ja na oku, on gotowy. A więc spacja, i rozstanie, chyba czas już jest na spanie.

#7 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

W pubie
Głowa pije z rana

O ile jest
Nierozpoznana

O ile deszcz
Jej nie wysuszy

Bo mokrą głowę
Od rana suszy

Wywrotka 8

I tak się zbiera, co raz otwiera. I tak obliguje, nie oszukuje. W sprawnym wywodzie i elegancji. W sprytnym przewodzie, dalszej ekscytacji. No więc zaszczości, i sprawa wolna. W tej przebiegłości, trochę dostojna. W swej jakości, przygoda zdolna. I przekonywać, rzecz to powolna. Ale się zdobywać, można i trzeba. Ale przekonywać, dalsza potrzeba. W chwale zawitości, i tej przenikliwości. W zgodzie porządności, zdatnej uprzejmości. I te nawyki, co się rozdzierają. I te przeniki, rade sobie dają. Można i trzeba, kawałek chleba. Tak się należy, może uwierzy. I tu te sprawy, wciąż odkrywane. Jak człowieka poprawy, oblane szampanem. Bez alkoholu, bo po co on komu. W chwili mozołu, nie mów nikomu. Ale te zbytki, i dalsze transakcje. Małe ubytki, wielkie wakacje. Oby psychiczne, żeby się udały. Tak spontaniczne, żeby lepsze czasy nastąpiły. No i logiczne, że żyć wciąż trzeba. Tragikomiczne, jak wielka potrzeba. Nie związana z tym co wartościowe. Odtrącana w tym, co już gotowe. No i się zbiera, facet powoli. No i otwiera, oczy szokowi. Kolejny raz w swe lustro patrzy. I nie rozumie, że po dwa, jest trzy. Nie widzi głowy, ciągle zdziwienie. Na walkę gotowy, głowy rodzenie. Oby ten skowyt, i czego on zachce. Odjęcie mowy, dzisiaj nie zasnę. Mówi, myśli, sam nie wie co robi. Gada głupoty, ciągle się głowi. Jak to bez głowy, i jak spoufalenie. Ciągle gotowy na wieczne chcenie. Chcę głowy, bo moja, i taka prawdziwa. Mądra, wspaniała, i czasem ckiwa. Historii chwała, i podrobienie. Więcej by chciała, ale koniec, „natchnienie”. Ale ten skowyt, no cóż, zrobiony. Szukanie głowy, i te obie strony. Ale gdzie dzisiaj, pójdzie, niestety. Wybrał sobie, zbyt chętnie kobiety. Idzie do klubu go-go gotowy. Na poszukiwania, swojej własnej głowy. I co

się okazuje, co go tam spotka. A może to tylko, jedna wielka plotka. Ale nie, panie gotowe. Na oskubanie go z kasy, namowa. Na drinka, jednego, drugiego. A może postawisz pięknej Pani, kolego. A później kwiaty, może jej kupisz. Płatność jest kartą, mocno się skupisz. A może taniec w prywatnej kabinie. Pokoju, czy innym karabinie. Facet nie zdążył nawet zapytać. Gdzie jego głowa, wciąż musiał się witać. Żegnać, jedno pożegnanie. I ten wzrok, jak światem władanie. Tych tam kobiet, co myślą, że znają. Smak tych powiek, odporów, uznają. Zdarty człowiek, wykorzystany. Dobrze że nie nasz facet, choć był naciągany. Ale nie głowa, a przy najmniej nie teraz. Dalej nie ma, facet zgrywa bohatera. W sumie dobrze, że głowy ze sobą nie miałem. Przynajmniej w klubie nie narozrabiałem. Przynajmniej wypłaty całej nie wydałem. Przynajmniej jak facet się zachowałem. No ale dobrze, i powrót do domu. Po drodze pogrzeb, nie mów nikomu. Orszak i jakieś dalsze skutki. Głowy tam nie ma, za dużo wódki. A może właśnie, dla niej też starczy. Ale to powrót jest wciąż na tarczy. Aby zapomnieć, że się uciekło. Że się zbroiło, i ziemskie piekło. No ale szkopuł, i spraw sprawdzanie. Tani protokół, i przekonanie. Chwila i z боку, dalsze aspekty. Kot na widoku, pewnie ten z sekty. I te zależne, stany systemy. I te wiadome, skutki egzemy. Jak się zanosić, o co wciąż prosić. Jak pokonywać, medale zdobywać. I dalsze stany, widoczne kurhany. I dalsze style, wymagane dyle. Tylko przez kogo, kto wymogi stawia. Ja, i ten wymóg, człowiek z żelaza. Myśli facet i dalej wnioskuje. Coś dziś nie najlepiej się chyba czuje. Może ten smog, co go tu nie brakuje. Albo ten tłok, co miastem zawiaduje. Niewiadoma, wielka i śmierdząca. Nie w wymogach, okoliczność tłąca. Jak w wyborach, i na ile nastane. W tych pozorach, będzie dobrze poskręcane. Tak, albo owak. Zaszę jest dylemat. Na wieczorach. Bywa też poemat. W tanich wzorach, i odwzorowanie faktu. Mała zmora, i okoliczność do kontaktu. Ale pozory, i dalsze szyki. Ale wieczory, i te uniki. Jak w jednym stylu, tu pochowane. Do rany przyłoż, będzie uznane. I tak tu dalej, kolejna legenda. Rękawiczki nałoż, i ten pies-przybłąda. Efekt tego szatu, i jest to spocenie. Może lepiej pomału, pełne przetoczenie. No więc jest, był i będzie. Ten fest, odpór wszędzie. W ten gest, i zażyłości. Jak znak, i brak litości. A co jutro, znowu przyniesie. Czy też bezgłowie w tym interesie. A co jutro nam tu dostarczy. Który będzie kierunek tarczy. I żłobienie, co dalej rozchodzi. I streszczenie, co nam tu przewodzi. Uwydatnienie, i jedno skazanie. Wcale nie złe, takie moje zdanie.

#8 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

W klubie go-go
Jest autorytet

Tej jednej głowy
Myśli zaszyte

Ten jeden skowyt
I me radości

Bo nie mogę uwolnić się
Od rozwiązłości

Wywrotka 9

I tak w tym zbiegu, się odnawia. Jak w rozbiegu, zastanawia. I według reguł, ustalonych. Kwintesencja, chwil spełnionych. No i zwrotność, tych zabiegów. Kołowrotność, mych rozbiegów. W trakcie opcji, i przydania. Więcej emocji i czekania. Facet zdaje się zazdrościć. Inni mają, ja mam pościć. Inni grają, ze swoimi głowami. A ja zasłaniam się ręcznikami. No więc po co, gdzie ta spójność. Chwile nocą, awanturność. Się kłopotczą, i dodają. Się szamoczą, zaczynają. I tak drogo, te przydatki. I na głowie, jakieś spadki. Jaki stan i pogłębienie. Wróg u bram, to sprzymierzenie. No i skutek, dalsza jazda. Jak koń z łupem, w tych przejazdach. Jak noc z trupem, się przydaje. Mądrość, i wynik, co dodaje. Wartość zer, i przerabiania. Taki ster, coś pogania. Taki szmer, i rozpoznania. Czy masz dość już tu biegania. Ale wynik, dostojęstwa. Byłby zanik, od szaleństwa. Rozpoznani, i wiadomo. Kto się zmienia, czy zmieniono. No i spokój, w tej legendzie. Ja na oku, tłoczno wszędzie. Od pór roku, przydawania. Było, mania, się stawania. A nasz facet pobudzony. Do poszukiwań, przyzwyczajony. Do przeszukiwań, i dalsze skutki. Będzie efekt, może malutki. Może większy, niż nam się zdaje. Jak gorętszy, dzień co się staje. Mandat pierwszy, budzi nadzieję. Że bez głowy, też coś się dzieje. No ale szukać, dalej należy. A nie tak dukać, adwokat młodzieży. A nie wciąż stukać, i dalej nanosić. Wiadoma sprawa, pytać i prosić. No to idzie, szuka, dostaje. Jest dziś w kopalni, mnie się wydaje. A kopalnia to specyficzna. Wykopują pragnienia, myśl spontaniczna. No i może tu, głowa pogrzebana. Jak potok słów, będzie uznana. Jak łowcy głów, i te podrobienia. Będzie materiał do spoufalenia. Ale żaden górnik nic nie wie. Może ten współnik, patrzy na siebie. Może ogólnik, i zdanie racji. Materiał wspólny, zdjęcie z wakacji. Sztolnia i moje oczekiwania. Powolna, temat własnego zdania. Facet nawet za kilof łapie. A później się po tyłku drapie. Bo na darmo się tak zaharowywał. Bo dla żartu, tlił, i tylko bywał. No ale może, głowa pomoże. Znajdzie się wreszcie, tutaj, mój Boże. Ale nie, nie ma tak łatwo. Ale gdzie, nie pustą kładką. Ale jak, i dalsze skarania. Mój to znak, i ewenement poznania. Tak się dzieje, tu pod ziemią. Jak złodzieje, się nie zmieniają. Tak tu trawi, te zasady. Pobłażania, i te rady. Każdy coś od siebie wtrąci. Każdy wodę tylko mąci. A głowy faceta dalej nie widać. Tania podnieta, w nikłych przewidach. No i ten znak, co się donosi. No i na wznak, tak ciągle prosi. Facet korzysta, okazja piękna. Będzie, być musi, melodia przeklęta. Ale i to, tu nie pomaga. Ale i złość, to tylko zwada. Nie żaden gość, ciągle unosi. Facet ma dość, o fajrant prosi. Głowę co nie ma, zawieszenie broni. Nie żadna ściema, od żartów stroni. Nie że poemat, rozwleczenie tematu. Kategoria w klemach, i skutki mandatu. Ale czas powrotu, wracać w końcu trzeba. Nie ma w sprawie zwrotu, choć taka potrzeba. Nie przerobi kłopotu, styk zastygnięty. Za dużo tego młotu, kark naciągnięty. By był, jakby się z głową znalazł. By żył, jak wszystko tu naraz. By trwał, jak jedno przekonanie. Nie bał, a miał własne zdanie. No i spory, po drodze do domu. Są pozory, ale nie mów nikomu. Facet nie może się od tak, odnaleźć. Może jakieś hobby mógłby sobie znaleźć. Może, ale po co. Chwile się szamocą. Może, ale gdyby, a może iść na ryby. Ale jak to, nawet ryby głowy mają. Ale za to, wiele więcej oznaczają. Chwała na to, i zgroza dnia codziennego. Odpór za to, i styk tłumy zebrzącego. Co Ty na to, i wartości, które się piętrzą. Won mandatom, i systemom co wartość ich zwiększą. No to sposób, i ich pogłębianie. Na dwójnasób, i stosunek, jego wykonanie. W tanim szachu, trzymana nadzieja. W krótkich strachu, widok i obłok w prądziejach. No więc spokój, wieczorne rozmyślanie. Nie prowokuj, masz dalsze przeglądanie. W zdatnym szoku, i zwięzłość w tych poglądach. Trzymaj w oku, wiadomość o nowych rządach.

Tak się składa, i o faktach zapomina. Tak przykłada, i jest nowa nowina. W tych układach, i sprawach nie do pojęcia. Krótka sprawa, mimowolne obiekty spięcia. No więc dalej, i stróż na Boże Ciało. No i szalej, jak tchórz, mi się dostało. I jedyńki, co wiarygodnie piętrzą się w spadkach. I te dziewczynki, szukają głów o złotych kapciach. A nasz facet, tej jedynej. Swojej głowy, odrobinę. Do połowy, i tak w szachu. Ciągłe nowy, moc zapachu. I się sprawdza, i udaje. Tak oprawca, już dostaje. Ten wybawca, droga słodka, tylko jak dostać się do środka.

#9 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Wszystkie pragnienia
Są już we mnie

Jak te skinienia
Masz je foremnie

O ile głowa
O ile mowa

Trzymasz się jej
A nie puste słowa

Wywrotka 10

I tak się stwierdza, dalej potwierdza. Co rusz donosi, i o wynik prosi. Kac ten morderca, facet go nie zna. Bez głowy nie skręca, a głowa szczerna. Przyzna upadku, nagłego wypadku. Przyczyna przypadku, znanego kontaktu. Nie występuje, nie oblijuje. Kto na czyim miejscu, i jak się czuje. A tu zaszczości, i zgrane przyczyny. Te przejrzystości, i rzucone liny. W zdatku ilości, i spraw ponaglenia. Chwili bez kości, i majaczenia. Komu się zdaje, i jak podaje. Jakie wyniki, i czy nie rozstaje. Krótkie uniki, wiadomość sroga. Będą przeniki, modlitwa do Boga. I te intencje, które się dłużą. I plenipotencje, komu tu służą. Jak się wyrobić, i w kaftan ozdobić. Jak to nadrobić, i się nie nachodzić. Komu przyczyna, dalszy minerał. Wiadoma kpina, i wokół zera. Jaka maniera, która uwiera. I ta, co nie dopuszcza do stera. No więc melodia, dalsze spełnienie. Historia płodna, i dalsze zbawienie. W znanych rozchodach, i cichych maniach. W starych powodach, młoda kurzarnia. No i sentyment, ten do krojenia. I eksperyment, ze sztuką płodzenia. Jak się wywabić, bez proszku i płynu. Jak zawrzeć pakt, bez dodatku dymu. I te sprzeczności, co światem rządzą. W tej przejrzystości, ciało odtrąca. W znacznej ilości, i świadomość wartka. Jak w tej jakości, z piór już obdarta. No to tak dalej, to spoufalenie. Może i żale, ale tłoczenie. Może tak stale, i inne inkszości. Szkoda tu czasu, dla życia i gości. W rytm ambarasu, a ten się przygląda. Widzi zawczasu, a może to bomba. Ale nie, coś innego zostawione. Tu pod drzwiami położone. Reklamówka z grochem, po co to komu. Jakbym miał paciochę, ale dam to komu. Myślałem że głowa, tak ładnie zapakowana. I wiadomość jakaś, w motyle ubrana. A nie, i jest kolejne przeglądanie. W lustrze, i dalsze odpychanie. W chustce, sprawy rumieńców nabierają. Na muszce, stale się tak odnawiają. Więc poszukiwania, sprawa

co się odchyła. Więc te zadania, i motyw co daje dyla. I wyrobienie, kolejnego przytyku. I nadrobienie, bez głowy, bez szyku. A dziś jest, suszarnia piękną. I ta zgoda, która pękła. I dziś test, na stare dzieje. Co w suszarni tej się dzieje. Suszą tutaj tak wspomnienia. Ale ile to w człowieku zmienia. Ale jak się dostosuje, gdzie jest głowa, jak poluje. No i sposób, na ablucję. Ten kręgosłup, i polucje. Ten dwójnasób, i legenda. Będzie zasób, i przybłęda. No to dalej, odrobienie. Szkopuł, gracia i pierdzenie. W tyk ekstrakcjach i motylach. W tych suszarniach, oraz dylach. Wszystkie te wspomnienia siedzą. Wyszuszone, mą niewiedzą. Facet zagląda, i spogląda. Znowu głowy tutaj rząda. Ale nikt jej tu nie widział. Ale wiadomy, następny przydział. Tak świadomy, adekwatny. Mimowolny, ciągle zdatny. No i sposób, pogłębienie. Na kręgosłup, to strojenie. No i gracia, co się ciągnie. Ale setki nie dociągnie. No to szach, i położenie. Był ten gach, i marudzenie. Słaby strach, i namnożenie. Wynik, bach, masz to stwierdzenie. No i prędko, tak z przytupem. Mówi facet, ruszcie dupę. Pomóżcie szukać, co robicie. Tylko tutaj wciąż suszycie. Ale głowa nieodnaleziona. Ale połowa, nieprzenikniona. Czy pusta głowa, czy z dodatkami. Cebulką prażoną, i orzeszkami. No ale spokój, frakcja jedyna. No, nie prowokuj, kolejna kpina. Facet dziś rady sobie nie daje. Za dużo wokół, trochę udaje. Ale i spytki, i wątrość sroga. Jak wszystkie zbytki, i wołanie do Boga. Jak te przekwitki, i znajomość kodeksów. A i tak nie ustrzeżesz się życiowych kleksów. No więc spójnie, i przedawnienie. Takie wspólne, to mechacenie. Tak to strój, nie, to przebieranie. Z niczego na nic, takie doznanie. No ale dobra, trzeba próbować. No ale strojna, nie ma co chować. Chwila dostojna, tak wspomianana. Szkoda tylko, że nie ubrana. Te zależności, i dalej się prosi. W rytmie jakości, i tutaj kokosi. Może zazdrości, może uniesie. Sentyment gości, na karkach wyniesie. Tak tu się stykać, objętość wspólna. Dalej dotykać, i wizja ogólna. A później znikać, tanie przyłożenie. Chwil i mądrości, ostatnie tchnienie. No więc zależność, czego się boi. Ta szybkobieżność, dalej przestroi. W tym oddawaniu, i faktów trzymaniu. W tym unoszeniu, na boki huśtaniu. Ale i spójnie, konglomerat sroki. Ale podwójnie i plastikowe rogi. Oby zaś czujnie, i co mi zostało. Włosy, nie bujnie, nie było mało. Ale tak to jest, z tymi etapami. Ale to tak, fest, z kolejnymi zgrozami. Momenty efektów i ich urodzaje. Wyniki defektów, ale dalej staje. No i zagrożenia, facet się zmienia. No i te spojrzenia, efekt przedawnienia. Tak to jest, z tymi przeszłościami. Wspomnienia, najlepiej na sucho, z efektami. I ten protokół, co winy unosi. I ta krew w oku, co o ratunek prosi. Było i będzie, strach tu w przedsiönku. Na rzece łabędzie, a facet już w domku. Analizuje, te poszukiwania. Dzisiejszy dzień, i dalsze przeglądania. Co komu donosi, i skąd wynosi. Jak bardzo termosy, i co go ponosi. Nauczyć się siebie, rzecz to niełatwa. Przewidzieć konsekwencje, chwila całkiem zdatna. No i intencje, a jakie to ma znaczenie. Ważne są skutki, i ich wymoszczenie. Tak to do końca, świata zostanie. Facet bez głowy, i jego poszukiwanie. A może nie. A może znajdzie. Lub zgubi się. A głowa odnajdzie. Kto wie i jak, jakie zażyłości. Który właściwy smak, i jaki kolor kości. Pomalowane, czy od tak uznane. Doprawiane, czy poprawiane. Te wyniki, i przewagi. Te uniki, i wielkość wagi. Wszystko tu zostaje drogie. I nasz facet, głowa nałogiem. I nasz zacier, się rozciera. Taki początek bohatera.

#10 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

I Ty bez wspomnień
Chcesz być mądry

A może znasz
Lepsze flądry

A może chcesz
Na mnie się wzbogacić

No to mnie bierz
Co możesz stracić

Wywrotka 11

I tak się składa, nie donosi. A co wypada, a o co prosi. I tak się zbiera, nie doskwiera. I tak się zaciera, obraz premiera. No i co dalej, te dawne sprawki. No i co szybciej, szklane poprawki. I tak dodaje, perfidia sprawcy. Tak się przydaje, materiał badawczy. Komu to w oko, a komu w ucho. Jak bardzo głęboko, i czy na sucho. Jak się wydaje, z jakim kontekstem. Czy się przydaje, czy z pretekstem. No i zostaje, chwała zielona. I tak poznaje, myśl przestawiona. I się naprawia, cokolwiek zbawia. Oby tylko już, piwo zamawia. No i autorytet, któremu jest godny. Jak te myśli zszyte, w wytloku łagodny. Jak to oko podbite, będzie zagrane. Chwile pisane w zeszyte, i sprawozdanie. Ale i są, powody buntu. Należny tron, na bazie gruntu. Wyblakły ton, i wymarzenie. Ostatni człon, to spoufalenie. I tak się zbywa, streszcza, podnosi. I wydobywa, o ratunek prosi. I taka krzywa, krzywą zostanie. Choć ledwo żywa, pod murem stanie. Jak te zależności, co znów się proszą. W imię przeciągłości. Swe racje głoszą. W pełni zaciętości, i wyroki zdane. Będą i były, tak poskładane. Facet znowu w lustrze się przegląda. I widzi, brak głowy na niego spogląda. I czuje, zawody, odrobienie straszne. Wiadome, mimochody zaszcze. I te powody, co spać nie dają. I dalsze kłody, co się wydają. Jak rzecz uchwycić, i nie spasować. Jak się odurzyć, nie mówiąc słowa. Brakiem głowy, bezgłowie stosowane. Tokiem mowy, i głowy urwane. A może pogładowo, to tak przedstawiane. A może przedmiotowo, będzie poprawiane. No i zależność, co dalej się nęci. I krótkobieżność, jako powód niechęci. Było i jest, dalsze pożądanie. Wiadomy test, na odwieczne branie. I wypad, wyjście, poszukiwania. I ten cień, co drogę zasłania. I napad, ktoś mu portfel wrywa. Po chwili, na odwagę się zdobywa. I goni drania, taka straszna płotka. Dogonił, wynik mina jego słodka. Gdyby nie był okradziony, nie cieszyłby się, to jak ze stratą żony. No ale margines, i przenoszenie. No i odwołanie, dalsze proszenie. Co dalej, i w jakiej kolejności. Dziś idzie do kawiarni, gdzie dużo gości. Kawiarnia specjalizuje się w podawaniu strachu. Nie mieści się jednak w jakimś wielkim gmachu. Odpory i sprawy, krótka rozmowa. I odwieczne pytanie, gdzie jest moja głowa. Nie wiedzą, mówią, że nie zaglądała. Choć była kiedyś jedna, co o strach pytała. Ale to chyba nie Pańska, bo ruda była. A Pan chyba ma duszę, albo się Panu wyśniła. Facet zostaje, i strach na słodko bierze. Z posypką, tak jak lubią żołnierze. Z tą bitwą, co organizm toczy. Taki strach, nie patrzy Ci nigdy w oczy. I zależności, co się odnoszą. I przeciągłość, co nie proszą. W jednej batalii, strój pokonany. A facet, problem nierozwiązany. Gdzie można taką głowę znaleźć. A może pomogą przed policją żale. Ale oni nigdy niczego nie znaleźli. Noga do nogi mówi, nie będziemy tam leżli. No i zdrobnienie, takie natchnienie. No i stawanie, tu w bocznej bramie.

Nie ma jak papieroszek, podobno. A mnie się wydaje, że na niego za chłodno. I te intencje, dalsze strącenia. Faceta ręce, i spoufalenia. Dalej w udręce, i kręci w nosie. Kategoria, więcej, w odświętnym bigosie. Można i trzeba, to cała racja. Taka potrzeba, no i narracja. W tych tu wygodach, chwili dostatek. W dalszych przygodach, śmiały naddatek. I tak się strąca, spać znów nie daje. Przecież głowa się człowiekowi przydaje. Przecież słowa, i w ogóle, energia. To zniechęcenie, i wiadoma preria. Jak się wystroić, i która godzina. A może wygodniej tak zostać w odleżynach. A może swobodniej tak szydzić z słabszego. Jaki wyrok słów, i co Ci do tego. Te plemiona stare, mają swoje racje. Niektórzy dają wiarę, i starte atrakcje. Jak zanosić berto, i nie przesadzić z ukłonami. Jak odświeżyć toaletę, chowając złom między kafelkami. No i zawiałości, drogi, pogrubienia. W uchwycie całości, jasne przerobienia. Jak przysporzyć spraw, które spać nie dają. I miliony braw, które się nie starają. No i dobrze, facet już w domu siedzi. Telewizor, i uciecha gawiedzi. Stoj, całkiem niewłączany. Broi, taki nieoglądany. Ale książka jest, o dalekich plemionach. Ale dalszy test, i matki ramiona. Facet przypomina sobie jak to kiedyś było. Gdy jeszcze z matką pod jednym dachem się żyło. Cóż, stracenia, i nowe przeszkody. Upokorzenia, i połamane lody. Cóż, kto przewidzi dalsze wypadki. Konkordaty, i darowane spadki. Jaki element stanów, opresji. Ciemna materia, nie czujesz presji. Cicha bateria, nie doda szyku. A więc nie montuj jej w elektryku. Tak jak ten facet, auto ma dymić. Tak to już działa, nie ma co się winić. Stara szkoła, nowe przeszkody. Facet bez głowy, a ekologiczne szkody. Oni podobno głowy wielkie mają. I na forum ONZ nimi wywijają. Ale na co komu, i dalsze przywary. Ale co, nikomu, zielonym nie dam wiary.

#11 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Głowa pełna strachu
To głowa spełniona

Wszyscy wy do piachu
Moja ponaglona

Nagroda co gdacze
Nagroda co stęka

Pytasz co to takiego
Odpowiadam, udręka

Wywrotka 12

I w tej korzyści, się donosi. Jak zapach liści, o las wciąż prosi. Jak miliony korzyści, z krzaka rozputy. Nie wierz we wszystko, jak łeb pusty. A te strofy, i zdania rozognione. A te głosy, i chwile wydarzone. Stają się, mdlą, i oznaczają. Mają się, prą, i spać nie dają. Tak się to stwierdza, i dalej podnosi. Gestem potwierdza, ten dalszy pościg. Sprawca-morderca, i rozogniony. Strach-spadkobierca, obiekt zbliżony. I tak się strąca, składa, pospołu. I tak

wykłada, zdrada, do dołu. W pełnym rysztunku, i obeznaniu. Jak na tym rysunku, konik mocą rydwanu. No i załoga, co się potwierdza, i ta pożoga, co chce serca. W pełnych rozłogach, i atrybutach. W z dawna znoszonych butach. No więc postoje, i dalsze gnoje. No i atrakcje, wiadome stacje. Jak się wyprzedzić, na długiej prostej. Jak ścianę przebić, w pozie radosnej. I tak do cyrku, gdzie małpy skaczą. I widok skwerku, gdzie kaczki kwaczą. Jak się obrobić, i wybrać dobre. Jak wyswobodzić, jedno łagodnie. I te stworzenia, co dalej się rozszczą. I spoufalienia, tę chwilę radosną. Efekt kładzenia, i wymogi drogie. Jak te marzenia, ale piękny schodek. No i jest ten, co na niego stanie. Facet, co je właśnie śniadanie. I myśli tak, danie, nie danie. Czy będzie to kiedyś właściwie uznane. Czy jednak wiecznie na półkę odkładane. No i zależność, bez głowy jest łatwiej. Ale nie jemu, w kolejności ostatniej. Ale nie przemów, i rozgoryczenie srogie. Więcej nic nie mów, i firanki drogie. Pora na dalsze poszukiwania, bo głowy nie ma, nikt nie zabrania. Bo inny schemat dzisiaj obrany. Na tym bezgłowie, tak kołowany. No to próbuje, i idzie do parku, ale tam spokój, jak w cichym ganku. No to na stancję, tak z ogłoszenia. Różni mieszkają, może głowę wymienia. Spis lokatorów, a stacja wyjątek. Błahość pozorów, i zdany porządek. Jakość odbiorów, i studenci marni. Ale w sprawach o rozboje, już całkiem karni. Stacja też dosyć ciekawa. Z widokiem na zawiść, facet się zastanawia. Kto by wybrał taki widok do mieszkania. Ale są śmiałkowie, nie posolisz drania. No ale nie ma głowy, stacja przeszukana. No ale zwierz gotowy, klei się do ubrania. Cholerne koty, myśli facet rozżłoszczony. Nic tylko psoty, i sierść jak włosy byłej żony. W odpływie, zawsze wszystko zatkanie. Przeraziłowie, i czyszczenie nad ranem. Kłaki, jakich nie powstydziliby się bieszczadzki miś. Ale nie ma co gadać o tym dziś. Facet widać, w kiepskim humorze. Nie ma głowy, nic nie pomoże. Rozgląda się jeszcze po okolicy. Sprawdza, pudłuje, jak we wszechnicy. No i stosuje, kolejne fortele. Tak kombinuje, zna ich tu wiele. Tak postępuje, dalsze przyłożenie. Było i będzie, modnym tak brodzenie. Gdzie te algorytmy, studenckie egzemy. Gdzie te wszystkie wichry, maści na bolenie. I zdrada praw, co sprawnie się donosi. Efekt tych braw, co o uwagę prosi. I się zanosi, droga i sprawa droga. I się podnosi, sroga intencja sroga. W tych wargach wolności, uścisk pocałunkiem spuentowany. Jak było wtedy, gdy nie otwarte były rany. No i zależne, motywy i stany. I szybkobieżne, dalsze te tarpany. W chwilach pobieżne, odrobienia stratne. I te chwalebne, odmienienia zacne. Ale wyniki, i ich stosowanie. Dalsze uniki, papierów przeglądanie. Facet przegląda rachunki domowe. I zastanawia się, jak zaskoczyć głowę. Ale nic mu bez głowy nie przychodzi. Do głowy może osobno dochodzi. Ale nic mu po drodze nie szkodzi. Ale może dla głowy problem się rodzi. No nie wiadomo, i ewenement gatunków. Wszystko stracono, i przegląd lokalnych trunków. Jak postanowiono, odpory co mogą się dłużyć. I tak stracono, pozory, które mogłyby służyć. No więc melodia, i dalsze dogranie. Ta kategoria, i osobne łapanie. No i tradycja, co zwady tutaj szuka. Jak koalicja, stara dobra nauka. Trzymać z mocniejszym, uczyli w szkole. A nie z porządniejszym, ty tępy matole. Jak ta szkoła uczy, do czego doprowadzi. Jak człowieka pouczy, i kiedy znów zawadzi. I te monolity, osobowość odbiorcza. Są na wszystko kwity, i monotonia zbiorcza. Jak odebrać zeznania, i dokopać się do puenty. Stacja z widokiem na zawiść, i ten problem przeklęty. No i zabobony co drogi donoszą. Dalsze te powody, o wyproszenie proszą. Dalsze ciągłe schody, i ten schodek piękny. Masz pewnie powody, do znajomej zachęty. I tak to zostaje, wynik i rozstaje. I tak się poddaje, odpór, tym zwyczajem. Komu monolity, i wiadomość sroga. Dalsze te przekwity, i abstynencja Boga. No i ten minerał, odgarnianie z śniegu. Widok, kompozycja, wszystko w pełnym biegu. Przegląd, koalicji, i wiwat na cześć śmiechu. Płytko to

tradycja, która śmieje się z grzechu. Ale są morały, i wiadomość sroga. Kopać leżącego, wartka to nagroda. Tylko śmiechu od niej nie przybywa. Stacja z widokiem na zawiść, tak to się nazywa.

#12 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Głowa bez zawiści
Oddychać nie może

Jak widok powieści
Musi być w niej morze

Jak oddane treści
I stare zwyczaje

Wiśniewskiego ponieśli
Głowa i jej żale

Wywrotka 13

I tak wystarcza, dalej nie próbuje. Ta mania starcza, tu się dostosuje. Historię zwalcza, i dalsze te przygody. Obiekt pokonania, i przełamane lody. No więc przyłożenie, i dalsze wywrócenie. No więc przedostanie, i liny się chwytnie. Jak zarazić, i nie zostać straconym. Się przerazić, w stanie nieodgadnionym. Facet sprawdza, ryba ciągle żywa. Facet wzgardza, albo nie prawdziwa. Tylko tyka, w rytmie uderzeń zegara. Czy to narybek, tak bardzo się stara. Czy to w przewidzie, tak dobrze poznane. Będzie odpór, i przekonane. No więc sposobność, i odmiana sprawcza. Kontrola biletów, metoda badawcza. I jest dzień, który facet zapamięta. Ciągłe bez głowy, ale jakoś mniej stęka. No to do połowy, i oblewanie ran. Mechanizm stołowym, i zablizniony szpan. Jak się odwdzięczyć, i zastosować rady. Jak odnieść sukces, nie łapiąc się szpady. Ale jest, kolejne odnalezienie. To nie głowa, tylko to skinienie. To nie słowa, tylko przerobienie. Masz zawiść, dalsze poruszenie. I się zdaje, odpór, donosi. I poznaje, o wyrok nie prosi. I zostaje, tutaj miasto całe. I nadaje, starodawnym zwyczajem. Ktoś podsuwa mu pomysł świetny. Poszukaj w koszu, głowa materiał szpetny. To może będzie, kosz ten znaleziony. Jak sentyment, na nowo wynaleziony. Facet szuka, w koszu na osobliwości. Jeden szybki, drugi pościg. Jeden sprawny, drugi zgrany. I wiadome, te firany. Osobliwości tutaj bez liku. Cały kosz, jak w pamiętniku. Cała złość, i przeinaczenie. Masz już dość, to nie tłumaczenie. Tylko się zrywa, styka, z daleka. Tylko czym prędzej tutaj ucieka. Wywody słabe i autorytet. Kochasz zabawę, słabo zeszyte. I te zaszczości, odporność marna. I osobliwości, krew niepoprawna. W jednym sumieniu, i takim złożeniu. W jednej odnodze, i kulawej nodze. Trzeba nanosić, i się przenosić. Trzeba odpowiadać, i dalej skradać. Chwile, i męki, szlag jasny, butelki. Człony i datki, niepłatone podatki. Tak to wygląda, w tym koszu całym. Tak to spogląda, w wyniku doskonałym. I się przydaje, na raz otwiera. I się nadaje, widok konesera. Wracając z miasta, facet zahacza. Byłaby może dodatkowa praca. Wywieszka w hotelu, że na

akord szukają. Do, jeden z wielu, drzwi przed nim otwierają. A może wieczorem, trochę popracuję. A może przy okazji, głowę sobie odkuję. Na wykładzie, moc i tłuści totalne. Jak w przykładzie odbiór, i rysunki naskalne. Praca prosta, odkuć głowę łatwo. Nawet radosna, chylę głowę kwiatkom. I tak zostaje, wciąż pochylony. Odpowiedzialna robota, wyszedłem zmieniony. Tak facet mi relacje zdaje. Możliwości, to się przydaje. Przezrystości i inwestycje w pokłony. Odroczenia, i dalsze zabobony. Co się przydaje, gdy głowy nie oddaje. Co z człowiekiem zostaje, gdy się głową staje. I jakie intencje, kolejne rozpoznania. Jak ciche pretensje, i wyrzuty własnego zdania. No więc spójność, i dalsza melodia. Obopólność, całkiem dość zgodna. W tym wytworzeniu, i dalszym położeniu. Jakiś kot miały, pewnie zawodzi w istnieniu. No i syndrom sprawczy, kto komu wymaga. Obiekt wciąż badawczy, i wymiar nie pomaga. W tych zawiłych skutkach, i objawieniu stanu. W wycieranych butkach, i sprawa Barbakanu. No więc dalej, się słowo odkrywa. Facet myśli, oby nie pierwsza krzywa. Facet wyśni, oby nie ten o zdarzeniu. W którym kolizja, i efekt w głowy utraceniu. No więc zadania, i wymagania. No więc stracenia i ponowienia. Jak zdobyć odznakę wzorowego bezgłowa. Jak spuścić zasłonę, gdy zahacza o towar. No i te atrybuty, zgiełk tu mamy straszny. Ubrudzone buty, i wariacje, rubaszny. Styl co każe, wiecznie się popisywać. Wir, co skarże, i nie będzie się nazywać. Nie przeczytasz o nim w podręczniku. Nie skorzystasz z niego w formie ręcznika. Ni przewidzisz, jakie kroki zastane. Masz melodię i losy świata poznane. No to dalej, i wątpliwość tutaj sroga. Moje żale, i wznoszenie rąk do Boga. Nie ospale, w tej jednej instytucji. Tak wytrwale, w zależności do konstytucji. I się sprawdza, na co dzień odnawia. I potwierdza, że to ważna sprawa. I popędza, wymyśla znaczenie. Jak twierdza, i pewne przyłożenie. Kolejny dzień, i spraw badanie. Kolejny stan, poszukiwanie. Jak się odnaleźć w tym wielkim zgiełku. Jak uciec spod topora, wynik w makielku. I ten atrybucik, co uciekł z kosz-twora. I ten marny bucik, uśmiech dyrektora. Kiedy wiesz, że widzi w Tobie jedynie robola. Kiedy obiega Cię ta wilków sfera. No i masz, co chciałeś, będzie oddane. Wymogi, ideałem, nastawy obsrane. Kiedy słownik karci, głosem jedyne. A my podparci, nie robimy sobie nic z tego. I ten wyrok czarci, po co ponowienie. Mamy przecież czas, i nasze spełnienie. Mamy przecież las, jeszcze zdąży spłonąć. I ten, który zgasł. Wszystko za zasłoną. Tylko coś towar prześwituje. Wystaje, nie upchany, ktoś to prowokuje. Tylko tak, załoga, czeka na komendę. Same osobliwości, a ja ten wynik przędę.

#13 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Głowa, odpór
I gotowa

Prosta taka
Moja mowa

Może sobie
Na drutach zrobisz

Głowę i jeszcze
Na niej zarobisz

Wywrotka 14

I tak się zbiera, nie ociera. I tak donosi, nie unosi. Głowa jak stwór, o uwagę prosi. Człowiek jak gbur, głowę zanosi. I stawia na wielkim ołtarzu ze złota. Nie odgonisz się, o niejednego kłopotu. Nie przegonisz, niejednego zwyczaju. Odmienność, tutaj piszczy jak w gaju. No i zespolenie, ale czy pogodnie. I to przydarzenie, i noce tak chłodne. Jedno sprzymierzenie, dalsze atrybuty. Takie odniechcenie, i zapaćkane buty. No to odwyk straszny, i dalsza melodia. Kategoria, uważny, nieznana alegoria. O ile nie czytasz, właściwie. O ile nie żyjesz, chciwie. W pewnym odwróceniu, zawsze zapobiegliwie. I urażone uczucia, może ktoś taśmę zmieni. I uwypuklone te snucia, oby się to, odmieni. W zależności wątpliwej, i słocie tak dotkliwej. W odporności pamiętliwej. Osobie właściwej. No i spacja, faceta przekonanie. I kolejne to w lustrze przeglądanie. I następne słów strojenie bezsenssem. Że bez głowy jest gorzej, jakby dostał kredensem. No to można i trzeba, takie tu postępy. Jak wizerunek chleba, ale chodzę niechętny. Jak wymogi gruźlicy, co dalej postępuje. Niby w nieodpowiednim sosie, ale na ogniu dalej się gotuje. No więc sporność i zdania, facet głowę zaślania. A może tylko połowę, znałem już takiego drania. Powiesz, że nie dowierzasz, i historia to niemożliwa. A ja na to, poczekaj do końca, teoria taka drażliwa. Trzeba do praktyki dobiec i złapać ją zawczasu. Jak spęd jasnych owiec, pędzonych do ciemnego lasu. Jak zakłady, komu więcej, na zapłatę starczy. Jak wykwinność, która z talerza jeszcze na mnie warczy. A facet szuka, kolejna metoda. Patrzy pod nogi, a tam leży kłoda. No to obchodzi ją, albo przeskakuje. No to przewodzi, niektórzy powiedzą, nie rokuje. Ale dalsze spory, i otwarcie totalne. Może tylko pozory, i ryty amfibalne. W tym przedstawieniu, i dalsze są uniki. Facet odwraca się, bo słyszy jakieś krzyki. Ktoś kobiecie dziecko podrzucił. Co za numer, inny ktoś zapędy te ukrócił. I dziecko odrzucił w przeciwnym kierunku. Dziecko lata, jakby szukało ratunku. No więc zamieszanie, i takie poplątanie. No więc poznawanie, i opcji przerabianie. Kto się poczuwa, do roli rodzica. Kto jak zasuwa, i krótka spódnica. Motyw, opcję goni, i w przedbiegach przegrywa. Jeden od drugiego stroni, i chamem nazywa. No i te odspody, wiecznie pokazywane. Śnieżne jak rozwody, i ich wyczekiwanie. No to na ten przykład, przełożenia sprawne. Sztuczka to magiczna, i wyniki zabawne. Można uciec z tronu, ale tron pusty nie zostanie. Zawsze jest innego człowieka, skryte oczekiwanie. No więc sprawa, i szukanie głowy. Facet jak widać, jest znów na to gotowy. Jeden gość, co dzieckiem wcześniej rzucał. Mówi, poszukaj w worku, albo dziecko ze mną podrzucaj. No więc, lepiej worek, i dalsza taka sprawa. No więc nie jest to zwykły worek, czy jakaś zabawa. Ale są tu schowane, wszystkie wnętrzości człowieka. Niejedno dziecko na taki widok ucieka. Worek z gratami, tak facet na to mówi. I przegrzebuje, tryb raczej żółwi. Ręka prawa, raczej nie używana. Potylicą jak korek od szampana. I ta struna głosowa, o pięknej przecież barwie. I te płuca, szerniały ładnie. Pewnie od murzyna, tak mocno opalone. Albo jakaś kpina, głowy nie odnalezione. Wszystko się zmieściło, tylko o głowie zapomnieli. W worku, się ziściło, prawie go dotknęli. Ci co szukają, tego co szukać mieli. Ci co zbierają, ale nigdy się nie ocknęli. Facet zrezygnowany, wraca do tartaku. Tfu, znaczy, domu. Chwili tej na szlaku. Tfu, nie mów nikomu, bo to dalej będzie. Historie i marzenia, o etacie w tym urzędzie. Ale i te słowa, chwile i przechyły. Ale moja mowa, i panie w urzędzie piły. I gracia gotowa, z systemem obeznana. I sprawa dwuczłonowa, tak bardzo dogląda. Facet już chyba traci nadzieję. I te worki, co się tutaj dzieją. I te stworki, co do ucha przemawiają. Tylko we wtorki, pewnie płacone tygodniówki mają. Raz wystarczy, tydzień odhaczony. Jak widok starczy, i pozdrowienia dla

żony. Materiał badawczy, i zdatne te sukcesy. Element sprawczy i schodzone mocno dresy. No więc immunitet, i sprawa zwyczajów. Kategorie zbite, i racje obyczajów. Chwile te przepite, i wartości srogie. Było, będzie bite, wywroty porządkowe. No więc to spełnienie, i dalsze uniesienie. I to sprzymierzenie, pozorne stracenie. Jak odrobić sprawy, i obroty głodne. Jak przestawić maszyny, żeby było chłodniej. I te kompozycje, co tak się starają. I wołać policję, może wakaty mają. Wywrót, i zapomnienie, takie me życzenie. Odchył i przerażenie, faceta łapią cienie. I tak to się sprawdza, dalej próbuje. I ciągle potwierdza, nie prowokuje. Dzieci szuk, morderca, nikt go nie poszukuje. Bo każdy wie, że oszczerca, tylko życie porządkuje.

#14 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Siedem świeczników
Jeden zostawiony

Głowa uników
Efekt przedawniony

Jeden co może
Jeden co musi

Zimno na dworze
Głowa się udusi

Wywrotka 15

I tak się strąca, spać nie daje. Melodia wrząca, medale rozdaje. I tak wybiera, okno otwiera. Nigdy nie było widoku premiera. Słowa drogie, i przytupy. Melodie, wartkie, płaskie dupy. Odwroty sprawne, i znaczenia. Termin odnowy, przeinaczenia. No i się składa, wyjątki sporne. Jak w neostradach, chwile dostojne. No i wybiera, co komu dane. Widok premiera, znów wyszukane. No to się styka, objętość fika. No to rajcuje, facet coś knuje. Jak tu odebrać, filiżance złości. Jak wydobyć, pokłady litości. I to mądrzenie, znowu zagwozodka. Jak ciche tchnienie, potoczna troska. Jak przemierzenie, i dalsze polowanie. Chyba będziesz miał tutaj składane. I tak się zrywa, mąci, kotłuje. Widok prymitywa, lustro oszukuje. A może to zwyrodnienie pozorne. Albo wszystko przez noce chłodne. Facet stoi i się zastanawia. Efekt żurawia, czy forma pawia. Jakie zawite, dalsze te skutki. Klimat zabity, podrygi wódki. No i znaczenie, co się kogo ima. Jak przeistoczenie, wywrotowa lina. I ten minerał, co zaznacza objętości. Najwyższa sfera, i komitet uroczych gości. No to dalej, głowy brakuje. No nie szalej, facet poszukuje. Jak to możliwe, i skąd się bierze. Czy spolegliwe, czy na froncie żołnierze. I tak ten klimat, odnowienie sprawcze. Nie przeginam, i metody badawcze. Czysta ślina, krzywdy nie przysporzy. Koniczyna, kolejne drzwi otworzy. No więc zadanie, i konflikt interesów. Facet szuka, jak dobrych biznesów. Głowy, co pomoże coś tu zarobić. Albo oszukać, a nawet się głowić. No wiecie, do czego głowę używacie. Nie chcecie, a jednak ją zmuszacie. Nie wiecie, a staje się nieszczęście. Przegniecie, wiadome konsekwencje. I ten minerał, znowu odtworzony.

Wiadoma sfera, i stare zabobony. Taka kariera, przed nosem tu ucieka. Wina bohatera, albo nie wypitego mleka. Facet trafia do tartaku, już jest na miejscu. Nie wyprzedzisz sprawnego znaku, chwila jeszcze w przejściu. Jak odmienić, i stworzyć nadzieję. Jak się spocić, i widzieć pradzieje. W jakim znaku, i uporządkowaniu. Chwile mordy, i humusu rozdawaniu. Ale jest, tartak czynny. Żyje, choć nie jest niewinny. Staje, choć nie jest sprawiony. Daje, taki skuteczniejszy. Nie tnie jednak desek zwykłych. Co innego, nie, nie tykły. Coś zwiewnego, taki klimat. Poznanego, nie w przewinach. Tartak bowiem tnie nadzieję. Na drobiny, co się dzieje. Tartak bowiem w pożądlivosti. Jaka odmiana, kolejny pościg. I te sprytne, drogowaskazy. Te konflikty, co się marzy. Te wymiary, dokładane. Kątówki, będzie przeglądane. I wartości, tu ujęte. Facet szuka, pyta, spięcie. Tak w wynikach, tu poznane. Jak w przenikach, przekazane. No i sporność, się należy. Jak dostojność, po co bieży. Krótkowzroczność i zwyczaje. Ktoś nadaje, ktoś odstaje. Ale nikt głowy nie widział. Ale może to inny przydział. Tutaj nie była, u nas, cięta. Tutaj nie chwila, tak przyjęta. I się znów sprawdza, dalej donosi. I tak po prawdach, ktoś skoki przenosi. Ujednolicenie, i dalsze konflikty. Jedno spełnienie, by należeć do sitwy. Facet, się jednak nie daje nabrać. Woli po swojemu, dupsko stamtąd zabrać. Woli po bożemu, i dalsze symptomy. Wszystko ku jednemu, budowane z nadziei domy. Szkoda że pociętej, i rozczłonkowanej. Szkoda, że na bólu tak wychowanej. Takie czasy, przyzwyczaić się należy. Jak te lasy, co i po co ktoś bieży. I zwyczaje, to dalsze odegranie. I przyznaje, jest i było skaranie. Obeznanie, jak wiele szkody trzeba. Przykazanie, i wiadoma każda potrzeba. W tych wartościach, i dalszym przewracaniu. Jak w tych złościach, parszywy mości panu. Panu zadatek, i panu wypłatę. Panu z tym gratem, panu włochate. Przeinaczenie, co dalej macki sięga. Przewrócenie, i marna ta przysięga. Jak wiadomość, głosowa ciągle nowa. Jak ucięta, mowa, pogrzebowa. W tych zanikach, i dalszych mniemaniach. Stąd panika, i efekt przeczekania. Garlika, chwile i możliwości. Panika, te pomalowane kości. Bez stanika, racja zostawiona. Ciągnie piersi po ziemi, musi być zmęczona. No to wymogi, i dalsze przyłożenie. Jak te stogi, i chwil tych się mądrzenie. Boże drogi, jak spełnić te intencje. Są załogi, i puste plenipotencje. No więc zawitość, skutków, i kontaktów. Droga wolna, pełno starych zdatków. Tak powolna, i jedno przedawnienie. Przykazanie, które ma znaczenie. A facet myśli, o głowie, bez głowy. Może się ziści, a może tylko do połowy. Szum suchych liści, i wiarygodność sprawcza. Wyjątek zjedzonych kiści, i wiara zdawcza. No to przyrynek, przytyk poznawany. Rytm dziewczynek, kolizji uznany. Motorynek, co kolana kłopotczą. I wiadome, kruki koło zatocza. A człowiek gdzie, i facet ospały. Melodie te, i wybałuszone gały. Powody me i zdawkowe przeciąganie. Melodie złe, bo opór, gdy dokładane. No więc do spodu, dalsze przeistoczenie. W ferworze powodów, i wymoszczone cienie. W ramach rozvodu, wyjątek dostajesz. Jest powód powodu, zdziwiony się wydajesz.

#15 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Te wybory
I pozory

Głowy nad
I te podstoły

Były sprawne
I nęcące

Głowy taniec
Głowy żrące

Wywrotka 16

I tak się sprawdza, dalej zachwiewa. Stara kokarda, nowość przywdziewa. Jak w połamaniu, skutek i racja. W tym przetaczaniu, krew to atrakcja. No więc spóźnienie, i algorytmy. Jak dalsze tchnienie, widać zachwyty. Jak przysporzenie, i dalsze racje. To położenie, widok na wibracje. No i utknięcie, tak wywodzi srogo. Czas na przełknięcie, i tak wyjdzie to drogo. Chwil tych tu uschnięcie, będzie piedestałem. Ważne, że ma wzięcie, z okolicznym banałem. No i spód karmnika, jak się wydaje. Mania botanika, czasem się przydaje. Chwyty, nie akustyka, i jeden zwycięzca. Była, jest panika, kornik jest za żeńca. No i spody, co chwil nie znają pięknych. Jak te rozchody, w butelkach tak namiętnych. Widoki z rana, facet przeciera oczy. Mania ubrana, dalej już nie przeskoczy. No więc zadanie, i głowy szukanie. Lustro, ubranie, lustro gadanie. Nie odrasta, jasna cholera. Może ktoś próby, albo nie dociera. Próby do zguby, wynik świadomy. Jak jeden luby, i obie strony. Jak wytłok znaczy i pogłębiony. Okrąg pokracyjny, kaflem wyłożony. I te znaczenia, co się przydają. Przeinaczenia, okolicę sprawdzają. I możliwości, co się tu dzieje. W ramach inność, wybrani złodzieje. No więc tu dłuźno, wyprawa długa. Facet wymienny, jak jego długa. Tak naprzemienny, dalsze zaszczości. Zaszedł i nie było końca, nieukrywanej złości. Koło młyńskie co napędza go przestroga. Tak stanęła faceta noga. Tam spuchnęła, i została wybrana. Jako ta, przez kamień pokonana. A koło się kręci, przestrogę nanosi. Jakie dalsze chęci, facet o radę prosi. Co tu klimat podkręci, i znajomość stada. Wszystkie bilety w niechęci, wiadomości rada. No i nic, głowy nie widać. Czysty pic, a mogła się przydać. Facet pyta, czy jest gdzieś inne koło. Lepsze, które kręci się wesolo. A nie tak przemyślanym torem. A nie znak, nazwiesz go pozorem. Ale nikt nie słyszał, o szczęścia kole. Młyńskim wirniku, sobie pozwolę. No więc znajomość, i dalsze skutki. Jak pan jegomość, i jego butki. Wypastowane, świeci się żarem. Jak tu zagrane, kiwek też pare. I tak się smęci, dalej udaje. W uścisku niechęci facet zostaje. Koło bowiem przestrzegło przed drogą. Naokoło, niektórzy nie mogą. Ale jest, droga, chce mieć głowę. Ale test, i pojedynki wyjściowe. Ale chrzest, i sprawozdanie z przypadku. Jak ten test, miarodajność wypadku. I się niesie, dalej przeszkadza. I doniesie, wiadoma zwada. W tym kretesie, tak bardzo wąpiącym. Ja, jak w dresie, skórę drażniącym. I widoki, co dalej się przyda. Jak powody, obchody, i ni ma. Jak wiadomo, pozycja i kpina. Przestrzeżono, że jedna jest wina. Ale facet swoje, głowy chce szukać. Ale te zawoje, i dawna nauka. Jak wszystkie te podboje, i rozkrwanie rany. Po co tutaj stoję, syndrom odnawiany. I tak się przydaje, chwile te i skutki. Cicho, nie rozstaje, wiadomość kieruję do wódki. Takie to odnowy, śmiać się trzeba z biedy. Kościec kolorowy, powiedz tylko kiedy. No więc spójne wzięcie, i nastawy boczne. No więc jest to tu pieprznięcie, i wywody słodkie. Kategoria, facet, spina. W tych wymogach, jak rodzina. No i spokój, dalej się przydaje. Nie prowokuj, sam na końcu zostaje. W zdatnym szoku, i zmiana położenia. W tym odwłoku, materia do samego rodzenia. I się sprawdza, starożytnie przysłowie. Że jeden drugiemu tańczy

na głowie. Że drugi trzeciemu obcina paznokcie. A czwarty, każdemu kłania się po łokcie. Jak pirat, strach i kierat. W wampirach, wad, i w sterach. Zamożność, co usta nawadnia. Wielmożność, kapusta, przesadna. Facet leży i myśli, a może się ziści. Facet łapie pragnienia, i te przestrogi kamienia. Jak odepchnąć, coś złego od siebie. Jak zrozumieć, a nie na duszy pogrzebie. Słów umieć, wyginać, nastęczać. W tym tłumie, przewidywać, i tęcza. Przesunie, zostawi, tak było. W jadłodajni słów, by się sprawdziło. I te mętliki, co wyżej się unoszą. W ramach paniki, może o coś poproszą. Pozostać dzikim, i jedne atrybuty. Jakie wyniki, czy znoszone buty. Siedem świeczników, wiadomość wysłana. Jakie papryki, wyciąć środek do rana. W rytmie rytmiki, i zdalność do przesuwania. Komu zdarzenie, efekt głową ruszania. W tym bezgłowiui stosowanym. Jak w połowie, odebrany. Połowa ryb już jest ubrana. Druga połowa, mrozi szampana. No i skutek, ekstradycja. Przemówienie, kompozycja. Lodem skute, i zebrane. Tak przeżute, wykonane. No więc dalej, zjednoczenie. I te żale, pogłębienie. No więc zasada, czy się zastosować. W tych rozsadach, można próbować. I te ciem, co światłem rusza. Przynajmniej tak myśli, wosk ten na uszach. Przynajmniej sobie wyśni, swe oświecenie. Pozostaje jednak wyścig, i o nim myślenie.

#16 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Tyrada dźwięków
Dalszych objawień

Epidemia stęków
Stęchlizna naprawień

Głowa się przyda
Głowa wnioskuje

Ale jest mądra
I Ciebie oszukuje

Wywrotka 17

I tak się sprawdza, nie stołuje. Odpycha, sprawdza, i szokuje. W jednym przybytku, i sprawozdaniu. W miarowym zbytku, się popisywaniu. I tak ogradza, stworzenie strojne. I tak nagradza, czasy dostojne. Jedyna władza, i przekonanie. To nie przeszkadza, jedno gadanie. I te zwyczaje, co raz się biorą. I naznaczanie, może wybiorą. Stempli składanie, i wiarołomstwo. Wysokie skakanie, liczne potomstwo. No więc spóźnienia, i chwile drogie. Przeinaczenia, nie nazwiesz nałogiem. Takie spocenia, i wiary drogie. To powtórzenie, znaczenie rozchodem. I się nadaje, sygnał macierzy. I się przydaje, o ile wierzy. W jednym zwyczaje, się obligują. Inne naddatki, tak oszukują. A facet smęci tutaj od rana. W ramach niechęci, koszula składana. Wyłok obręczy, i winność sroga. To co go męczy, ręce do Boga. I te wydatki, klasa i szyki. I te naddatki, sprytnie uniki. Wiarą i smętem, tak obeznane. Znanym podstępem, będącie zjadane.

No i ta sporność, jak się tu niesie. Wielka dostojność, jak kurnik w lesie. I ta odporność, większe przekazanie. Jak ta wytworność, i moje zdanie. No więc to szczegół, facet głowy szuka. Swojej – nie swojej, jaka będzie nauka. Twojej – nie Twojej, i strojenie żartów. Kamizelka, i kategorie fartów. No to ostatni, i odwęglenie. Mozaika sprawcy, i krótkie tchnienie. Materiał badawczy, i odebranie sygnału. Wynik dostawy, i załączki banału. No więc co dalej, i już się stresuje. No więc dostaje, coś tam oszukuje. Ale przez miasto, idzie zdziwiony. I rozgląda się na wszystkie cztery strony. Postanowił poszukać w miejscu nadzwyczajnym. Jak stara nauka, w wytloku banalnym. Jak przesolona zupa, w zjadliwym kontekście. Jak eliminacja, w za trudnym teksie. No i sposobność, dalsze wymiary. Taka to zgodność, i jej rozmiary. Szuka tu wszędzie, już prawie sprawdzone. Jest to narzędzie, uskutecznione. A sprawdza w salonie z używanymi głowami. Może tam będzie, i jego, z nogami. A nawet bez, też przyjmie wyzwanie. Efekt do łez, i grzybobranie. Ale w salonie, jego nie mieli. Głowy, choć drogo, więc bardzo by chcieli. Połowy, nie mnogo, i odpowiedzialność. Salon z głowami, to niebanalność. Ale jest, istnieje, i przędzie. Ale test, nie wieje, w urzędzie. I te spody, co stykają się z głowami. I zawody, jaki będziesz między nami. No i spokój, wyprana nadzieja. Nie prowokuj, wiadomość w pradziejach. Tak z doskoku, i co dalej będzie. Mam na oku, i tak już jest wszędzie. Ale facet załamany. Ale inne miał dziś plany. Chciał już głowę to odnaleźć. Chciał się w świecie szczęścia znaleźć. I te nastroje, co szybko się zmieniają. I te powoje, powoli uciekają. Jak i rozboje, one słowa rzeczą. Tak mimowolnie, ale powolnie złorzeczą. I się wydaje, chwila przystaje. I się zanosi, o odbiór prosi. Dalsza nadzieja, i dokonanie. Chwila mądrość, to sprzedawanie. I tak się styka, odpór i sprawa. Zna botanika, taka zabawa. I jest ta jędza, za ladą, stracona. Jak krwista przędza, na dobre, skończona. No to morały, etap dalszy, ciągnęły. Jak te bazy, temat przeciągnęły. Tak ponad miary, i to spoufalenie. Jesteś doskonały, bez głowy to brzmienie. Ale się odnosi, i dalej miaruje. Kogoś znowu prosi, albo oszukuje. W tej niematej złości, i dalsze marzenia. Ktoś mówi, dorodnij, oto efekt patrzenia. I się zbiera, jak łabędzie. I spoziera, widzi wszędzie. I nadaje, kompozycje. I przydaje, amunicję. Wszystko tutaj jest spełnione. Ale głową, naznaczone. Ale straty i podrygi. Jak wiwaty, i te rzygi. No więc spójność, i dostatek. Obopólność, widok matek. No i strata, ta zwyczajna. Jak kamrata, opcja spajna. No więc sroga, i do Boga. Te wymogi, w tych nałogach. I już wrócił, na chawirę. Odpowiada tu na chwilę. Sam przed sobą, przesłuchanie. Facet mocne ma gadanie. I zażyłe, okoliczności. Wynik manii, lub bliskości. No więc wspólnie, spójne zdania. Obopólnie, od składania. No więc zgraja, przyłożenie. Tak nastroja, na jedzenie. No to je, nie powie nikomu. Ile zje, i jak daleko do domu. Odpowiesz, przecież w domu siedzi. A ja na to, że przecież na spowiedzi. No więc spójność, i te racje. Obopólność, i akacje. Tak stronione, wyoblone. Tak wydatne, i przydatne. Słowa racji, kontratypu. Tych wakacji, mocnego krzyku. W tej frustracji, ponowione. Zdania, i zostało spełnione. Podróż życia, i ostatek. Taki mocny, parostatek. Wielkanocny, i donośny. Jak odrębny, wielogłośny. No i stop, sprawa błoga. No to hop, w tych nałogach. I zaszłości, znowu racja. W przeciągłości, i narracja. Było zwinnie, giętko, pójdzie. Jak najbardziej, może później. Jak wydatkniej, i tak srogo. Jak to jest przeżegnać się nogą. I końcówka, co go łapie. Facet znowu, do głowy chrapie. A przynajmniej tak wydaje, mu się, tak jak, sprawy zdaje. I ten konkretny, rzecz przystępna. I zakole, dalej wzięta. Możliwości, i stracenie. Masz konkretne przyłożenie.

#17 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

I te sporne
Kanonady

I wytworne
Te roszady

Temblak znany
Wiarygodny

Tak poznany
Życia godny

Wywrotka 18

Tak się składa, i ujmuje. Neostrada, oszukuje. I ten wytlók, tych nadziei. Coś się tutaj, znów pierdzieli. Tak, te stany, alegoryczne. I wyniki, tragikomiczne. Tak, zasady, i te zwady, będzie ktoś tu miał roszady. I ta spójność, co potwierdza. Obopólność, to jest twierdza. Jak zawody, co się roszczą. I powody, mnie ugoszczą. Oby dalej, i zdarzenia. Jak te żale, przekarmienia. Nie, niedbale i trykoty. Będziesz miał te swoje ochoty. No więc spójnie, pogrzebanie. Trawy, trujmnie i skakanie. Taki odpór, kompozycja. Jaki twór, to koalicja. No i dalej, w tylnym rządzie. Kompozycja może wszędzie. I znajomość, tych atutów. Zarabianie, na paczce butów. Facet spiera się z myślami. Tak pobiera, z napisami. Utwór rżęs i alegorii. Kompozycja, tych teorii. Ale trzeba, lustro wszędzie. I potrzeba, gorzej nie będzie. Ta znajomość, i zadatki. Ten jegomość, jego statki. Czy tak można, i teorie. Chwila trwożna, alegorie. I zasady, komu ile. Wydobyć, będą bile. No to spokój, przedawnienie. Nie prowokuj, to półcienie. W zdatnym szoku, i konkluzji. Poszukiwanie większej fuzji. No i facet pląta się po mieście. Ale jest, ściana, nareszcie. A przynajmniej jej budowa. No to rozpyta, zapobiegliwa jego głowa. Na bezgłowi, i zaczyna. Pyta jednego, co się tak wspina. Co to za ściana, jest budowana. A ten mówi, kara nadana. To ściana do produkcji łez. Ale komunikat, dalej weź. Więc dopytuje, może głowę moją widziałeś. A tamten na to, sam nie wiesz czego chciałeś. I tak rozmowa, dalej się toczy. Ale dlaczego, jej nie przeskoczy. I ten czas przeszły, nie daje spokoju. Może już wie, nie potrzebuje rosołu. Może, że chce. I atrybuty. Szukanie się, to inne buty. Ale wiadomość i ponaglenie. Jak te zwyczaj, i pocieszenie. Na budowie ściany, głowy nie było. Same łzy, a przynajmniej się ścianie marzyło. Same dni, i kpi z przyległości. Powiedz mi, w jakim kolorze masz kości. No i zadanie, dalsze mniemanie. No i spłodzenie, to tu zwątpienie. I przedobrzenie, o ile coś warte. Takie brodzenie, niczym niepodparte. No więc rozmowa, z majstrem krajowym. On też nie widział, przyczynku głowy. On też nie słyszał, żeby jakaś uciekła. Daleki przykład, chwiejna chorągiewka. No i zadania, co się tak mnożą. I przekazania, ckliwości przysporzą. W erze dawania, chyba nie tutaj. Takie skarania, a może nauka. I jeden kosmyk, sprawa zwycięska. Jak ja radosny, nie brakuje mi męstwa. Jak te odgłosy, i przyrzekania. Dalsze bigosy, efekty własnego zdania. I się tak trąci, nie daje zwyczaj. Może podłączy, na kresach kraju. Dalszy list

gończy, i to przysporzenie. Więcej dzieli, niż łączy. A może włączenie. No i zasadność, złów jak tych bitów. Koniec i spadło, w wyniku kontratypów. Jakie odpowiedzi, i dalsze marzenia. Kto przy kim siedzi, efekt spoufalenia. No i do statku, poszukiwania dalsze. W formie kontaktu, wyniki okazalsze. Jakiś ślad jest, ktoś głowę widział. Ale gdzie poszła, no to nie przewidział. I te marzenia, osobowość prawna. Jak spoufalenia, wszystko tu jest w żartach. W efekcie płodzenia, i komora otwarta. Jak te narodzenia. Chwila żartu warta. No więc spoiwo, i dalsze przyczyny. Jak to smarowidło, ale nie z mojej winy. Roztopione, bo twardym być nie chciało. Pograżone, albo mi się wydawało. No więc dalej, odpory i chwała. Facet myśli, pozory odpala. I te zawiści, z której biegną strony. Jak atak liści, jesienne zabobony. No więc odpowiedź, i w wywodach stratna. Tak jak powieść, i wina niewydatna. W jednym zapomnieniu, i chwil straceni. W znacznym zatraceniu, i możliwości spełnieniu. No i co dalej. Kropka, znaczy halt. No i te żale, ale miałeś fart. Tak jak facet, co głowy znaleźć nie może. Tak jak odpory, i jeden wiadomy wzorzec. No to założenia, i dalsze spełnienia. I te przeniknienia, odchyły jelenia. Który znowu trąca, i wali zająca. Który przekazuje, monotonia żrąca. I tak do tej kłody, wszystko sprawa wody. I tak do nadziei, która ludzi nie dzieli. W jednym przeznaczeniu, i wiadomym istnieniu. I w tym zagłębieniu, koalicji, waleniu. Twardo, trzeba trzymać lustro. Odwrócone, złotoustą. Przedobrze, przy nadziei. Może się do ust przyklei. I tak słowo, rodzi czyny. Kolorowo, bez przyczyny. I tak rację, wielkie zdatki. Te narracje, i wypadki. Komu dalej, pogrzebane. I te żale, tu niechciane. Jak wybitniej, słowo drogie. Wymuskane, i z nałogiem. No to spójność, się przebiera. Ściąga ciuchy, i spoziera. Czy aby ktoś jej nie podgląda. Piersi są, i się przeciąga. Tu zostanie, w nowych szatach. Tak dobrane, nie kudłata. Spójność, co w wygranej rządzi. I wyniki tu rozsądzi.

#18 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

I tak się trąca
Nie rozsądza

I tak udaje
Kawał pieniądza

Zmora głowowa
Zmora stawowa

A ty w pozorach
Gdzie moja głowa

Wywrotka 19

Wytwór słów, i przekonania. Badania głów, i ich zaniechania. Kolejny nów, otwarte okno. Byłbym zdrów, gdyby nie mokro. No i zadanie, co się odnawia. Jak sprawozdanie, głowę wystawia. No i spełnienie, co chwile rodzi. I inkwizycje, której przeszkodzi. Te tak tematy, znów napomknięte. Jak studia bez maty, i kalibry zdjęte. Jak stare mandaty, i wariacje drogie. Byłoby pięknie, gdyby nie głowa nałogiem. I te dalsze skutki, komu to potrzebne. Jak produkcja wódki, wszystko staje w rzędzie. Jak wiadome smutki, wszystko przegrzebane. Byłoby pięknie, oby na drugie śniadanie. No i konwenanse, o nich zapominać trzeba. Tak jak dylizanse, jaka jest Twoja potrzeba. Stań przy firance, i obserwować słońce. Ale to tylko w dni tak bardziej gorące. No i zespolenie, facet ma marzenie. No i sprawozdanie, oraz jego zdanie. Jak się oklepywać, i sytuację zdobywać. Jak wycząć farta, na kolanach, zdarta. Moneta, i prawda, co wyrok ten unosi. Esteta, otwarta, i o promocję prosi. No więc zadanie, kolejne szukanie. Facet bez głowy, takie sprawozdanie. Widzi znów w lustrze, jak się nie odbija. Dogadał kapuście, długa jego szyja. Więc sprawdza, pod tapczanem, i za firanką piękną. Nie ma, dalsze poszukiwania, czy okażą się męką. No więc sprawdzanie, i chwil tych szukanie. No i przebaczenie, jakby podrygiwanie. W jednym tym zastanym, moneta została. Tak dobrze dobranym, może tego chciała. No i tak dalej, strącenie przyrodnie. Jak wiadome żale, i namierzyć trzeba zbrodnie. Wiem to doskonale, i wiadome susy. Jak i co dostają, nieśmiertelne pegazusy. No i wyrok, wytłocznia, spacer i szukanie. Tak wiadoma, poboczna, masz tu swoje zdanie. I świadoma, zaoczna, co dalej się spotka. Jak ta mowa, potoczna, i zostaje tłoczna. Ale o wytłocznii, jak było, zostało. Miała być głowa, ale głów tam mało. Wytłocznia przeznaczenia, tak to się nazywa. No, nie oszukuje, tylko strach przyzywa. I facet spędził tam dobre pół godziny. Sprawdzał wszędzie, jak kolejne kpiny. I narzędzie, dalsze to rozstanie. Ale było, kolejne przeciekanie. Głów jak na lekarstwo, i życzenie słodkie. Pozostało łgarstwo, i buty niewygodne. Bo kazali zmienić, kapcie zawodowe. Odkurzy wspomnienia, udawali głowę. Ale to nie to, nie o to chodziło. Ale samo zło, oby się nie ziściło. Bo jak, można tak tłoczyć przeznaczenie. I handlować, jedno wielkie zdziwienie. Aby schować, i zachować paragon. Aby zdołać, i pochować ten zagon. W wielkich szkołach, i dalsze te klejnuty. Zabobony, i moda na płaskie buty. No to ewenement, i zadanie zbiorcze. Jak to przyłożenie, i historie przedwyborcze. Jedno skojarzenie, wiadoma lustracja. Spacer, przekroczenie, będzie ta narracja. Face uważa dzień ten za stracony. Wytłocznia działa, jak te zabobony. Może by chciała, ale tylko zarobić. Może by umiała, na bok już nie schodzić. Ale mąci, kręci i pudłuje. Ale w rytm niechęci, dalej oszukuje. Wszystko ku pamięci, i sztuczne tworzywo. Było więcej chęci, i jedno spoiwo. No to się nanosi, i zapach unosi. To jest pewien pościg, jak wiadomy mig. Co stwarza w ułamku sekundy wyzwania. Co chwile w zagrodę szybko zagania. I zostaje, i sprzedaje. I wydaje, się rozstaje. Wierność, która podpis zostawiła. Pazerność, która mnie zemdliła. A facet kluczy, dalej poszukuje. Może nauczy, albo próbuje. Może pęk kluczy, wiadome skutki. Tak się utuczy, na oparach wódki. I przełożenie, chwila emocji. Jedno skinienie, jak jedna z opcji. To przełożenie, i dalsze waluty. Masz swoją wytwórnię, jak znoszone buty. No to założenia, i dalsze pragnienia. No to sprzymierzenia, i wykroje cienia. Tak się zapożyczka, i dodaje rady. Tak tu zakotwicza, dalsze sprawne zwady. I te elementy, co komu wystarczy. Jak te sentymenty, i zostajesz bez tarczy. Jeden był pogięty, drugi leżakował. Ale jestem wcięty, no popatrz, próbował. Ale nie, historia i zapomnienie. Ale dzień, i jedno spełnione marzenie. Spacer, przynajmniej on się facetowi udał. Wyciszenie, i nie

jest już taki maruda. No więc dalej, kolejne pozory i straty. Elementy, a może tak zostać bogatym. Sentymenty, jedyna wiadoma droga. I zakręty, na zielono pomalowana kłoda. No i dobrze, dalej się unosi. Jak ten pogrzeb, który o chwałę prosi. Już niedobrze, i dalsze ponaglanie. Jak te spory, i się z nimi witanie. No to spójność, dalsza abnegacja. I wytwórczość, jedyna dalsza stacja. I metody, plastik dzieli się osobno. Te powody, a na dworze dalej chłodno. I esencji, na nie trzeba polować. Jak potencje, i się przed nimi chować. Puste ręce, bo po co coś trzymać. Jeszcze więcej, a ja wole się przekimnąć.

#19 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

A może lepiej
A może trzeba

Głowa wytarta
Leżysz w przedbiegach

I stroje piękne
I stroje sprytne

Były woboje
A teraz fiknę

Wywrotka 20

I tak się strąca, i przydaje. Bateria żrąca, i idę krajem. Tak chwila nęcąca, i wiadome zadania. Będzie w efekcie śniąca, i sprawne wygnania. No to autorytet, i zmienione koła. Jak chwile zbite, wszystko było zgoła. Momenty przeszyte, i wiadome inności. Kategorie zbite, smak bylejakości. No więc się unosi, dalej zadaje. Za zebrany pościg, i sławne rozstaje. Komu tak ugościć, i jedyne racje. Wszyscy, trzeba pościć, takie to atrakcje. No więc zespolenie, i wiadoma strawa. Takie przetoczenie, i jedna zabawa. Jedno odroczenie, chwile dla męskości. Było dość tak miło, w tej bylejakości. No więc zatracenie, i głowy szukanie. Takie odtrącenie, i jedno to zdanie. W szyku potrącenie, i wiadoma trwoga. Próżno wtedy szukać ucieczki u Boga. No to przebudzenie, powoli nastęrcza. Albo podrobienie, oto klucz zwycięzca. Takie przenoszenie, i wiadome strony. Było pokuszenie, są te zabobony. I tak doskwiera, kolejna nuta. I tak się przedziera, w dziurawych butach. Cała jonosfera, i zaszłości prędkie. Byłaby afera, ale skutki miętkie. No i zależności, facet w tej litości. Dalsze jego losy, i przyjęte ciosy. Co tu dalej sądzić, jakie postępowanie. Nie idzie rozsądzić, jeśli wchodzi własne zdanie. No więc dalej, korekty i skutki. Takie żale, jak podlewanie wódki. Może wyrośnie, piękny krzak, jarzyna. Może dla gości, i to życie kpina. Takie zależności, można tak do skutku. I zapobiegliwości, ciągly ten chłód tu. W rytmie jednej jakości, i wywody zbiorcze. Byłyby w pożądlivosti, te obchody wyborcze. Ale jest, głowie się przyglądanie. Na starym zdjęciu, i takie zapłakanie. Facet mówi sam do siebie, miałem głowę, ale nie byłem w niebie. O co mu chodziło, dalsze konsensusy. Jak to się

sprawiło, i wiadome susy. W tych wynikach było, i termin przeciągnięć. Dalej się zrobiło, frakcja niedociągnięć. No to etap dalszy, kolejne szukanie. A może to tylko siebie okrążanie. No i spód tej pizzy, jakiś niedopieczony. Zostają kalipsy, i opuszczone domy. Ale jest i wszędzie, dalsze pokonanie. Jak na rzece łabędzie, i wiadome zdanie. Jak pod wodą żółędzie, już tam nie wyrosną. I te kury na grzędzie, nie ucieszą się sosną. Ale dalej, i kolejne przypadki. Dziś idzie do zmiękczeni, takie losu wypadki. Zmiękczeni wyników, takie daje słowo. Jak starych uników, będzie kolorowo. Na początku, dobrze się zapowiadała. Ale w środku, to już jedna chała. Na tym płotku, i w dalszej bodaj części. Było sześć, zerwanych już pieczęci. Ale głowy ani śladu. Ale słowy, dla wypadu. Wyniki, suszą się o świcie. Płot, i jedno mordobicie. Ale jak obić mordę bez głowy. Ale jak uszkodzić, tylko do połowy. Zmiękczeni działa, ale nie donosi. Swąd przegranej tutaj się unosi. Ale jest, faktycznie racja. Ale test, i ta narracja. Komu zespół, ponaglenie. Jakie najważniejsze plemię. No i spójność, tych relacji. Obopólność, dalszy frakcji. A on smęci, chodzi dalej. Wszystkie jego, dalsze żale. Jak bez głowy, na zdjęciu była. Kiedyś gotowy, a go nie zraziła. Tylko zawody, i cała ta przeszłość. Były powody, jest niedorzeczność. I te zawody, dalej się toczą. Jak te rozmowy, siebie nie przeskoczą. Jak wynik spacji, i przeglądania. Masz materiał z narracji, nie z własnego zdania. No więc pogrzebanie, i dalsze przyczyny. Takie spotkanie, i ładne dziewczyny. I te sentymenty, co bokami chodzą. Sprytnie jak zachęty, na myśl mi przywodzą. Ale jest, konkret, i dalsze mordobicie. I jest, wątle, sprytnie to przeszycie. No tak, wiara, i sprawy jej nieznanne. Ta zabawa, i chwile odkrywane. No więc dalej, spójnie, przełożenie wspólne. No szybciej, graham, i wyniki ogólne. Taka praca, wątleść, i wynaturzenia sprawne. Jeden zgon, porządność, i noce niewybawne. Tak to dalej, nosić na plecach trzeba. Jak te żale, a może taka potrzeba. Wiem doskonale, i wszystkie dalsze susy. Bawić wspaniale, wspomniane pegazusy. I te wyniki, legendy obroczone. I te przykłady, motywy dostarczone. Ciężkie jest życie poszukiwacza głowy. Nie pozna znaków, albo tylko do połowy. A może się myślę, i się ogarnie. Nie zostanie w tyle, chociaż szanse marne. A może przysporzy, i dalsze te wyjątki. Ktoś nogę podłoży, i zobaczy Prządki. Takie etapy, i dalsze morały. Jak pies bez łapy, i te samochwały. Jak kundel kudłaty, to sprzedać chce sierść. Byłeś pstrokaty, chciałeś za dużo jeść. No to elementy, i dalsze te spełnienia. Jak te sentymenty, i powód odrodzenia. Jak wynik, firmamenty, i zdarzenie zbiorcze. W wyniku, ekskrementy, chwytły przedwyborcze. Ale ja tu na nikogo nie startuje. Ale ja tu niczego nie żałuje. Sam nie mam głowy, ale nie szukam. Facet do połowy, i dalsza nauka.

#20 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

Tysiąc wspomnień

I mniemanie

Jaki odpór

Przedostanie

Głowa mądra

Głowa stadna

Może wątle

Ale dosadna

Wywrotka 21

Tak się przydaje, i nie odstaje. Tak tu wczytuje, nie oszukuje. W jednej idei, i przedawnieniu. Czy się onieśmieli, w dalszym istnieniu. Facet co głowę swoją stracił. A może na tym się wzbogacił. Facet, co sprawy sobie rości. A może to tylko możliwości. Komu naddatek, i dalsze plemie. Jakie jest właściwie, to spoufalenie. Czy krzyczy, czy stroi, a może się boi. Co go zastoni, w dalszej pogoni. I tak stwierdza, głowy dostatek. Ale rozmyślenie, i sprawa zagadek. Ale przetoczenie, i te podejrzliwości. Dalsze przenoszenie, i kierunek kości. No to jest, kolejna legenda. Czy to test, czy człowiek-przybłąda. Jeden bies, drugiego oskarża. Wierny pies, to nie osobowość starcza. No ale dobrze, idziemy dalej. Facet znów szuka, i jego żale. Facet znów puka, i przenoszenie. Będzie to słynne ujednoczenie. Krąży po mieście i szuka swego. Może podnieście, może coś dobrego. Jak tu zastyną, i jak nie zaginąć. Jak znów wnioskować, by tego nie minąć. Nie prowokować, dalsze te skutki. Nie się sparować, wina to wódki. Jakie wywody, i słabe energie. Jakie przewody, i widzisz je wszędzie. Jak te rozchody, oby wolne były. Kolejne kłody, w nogi uderzyły. Jak te zawody, i mniemanie wielkości. Zimowe chłody, mania dojrzałości. No ale styk, i zapożyczenie. No i fik, będzie zbawienie. Może znikł, które wywody. Efekt znów przelanej wody. No i spółka, czy się należy. Jak bibułka, ciekawe czy bieży. I ta rurka, dokąd prowadzi. Oby tylko, może, nie zawadzi. Dziś kierunek wyrobisko, i znalezione. Prawie jak Skarżysko, ale w innym tonie. Dziś sprawdzanie, gdzie głowa się chowa. Na głębokości, i marna rozmowa. Wyrobisko przypałów, i wiadoma droga. Byłaby pełna koszmarów, gdyby podwinęła się noga. Ale została, i dobrze się miała. Ale rościła, i udowodniła. A głowy, jakie znowu głowy. Facet zapomniał, trzeźwy do połowy. Czy coś innego mu dolega. Co właściwie szuka, ten nasz kolega. A głowy, na bezgłowieu zostawionej. A, umowy, i ordynacka, w formie zrobionej. I na przechadzkach, stare, czujne byty. Byłaby schadzka, gdyby termin znakomity. Był, się sprawił, i dobrze zabawił. Trwał, nie urwał, kamizelki brał. I tak się sprawdzał, w tej jednej nowinie. I koalicjant, w wymyślonej kpinie. Oby nadzieja, co dalej się dzieje. Facet się ośmiela, są też przyjaciele. Czas miło spędza, nie na szukaniu. A ciul tam z głową, w nowym odbieraniu. No i zasada, ciągle się podwaja. No i jak zwada, dobrze się przystraja. W dalszych rozwodach, i sprytnych powoda. W tej odległości, byle dalej od litości. No i się staje, dalej podwaja. No i dostaje, odporność mała. Ale wystarczy, już przemyślenia. W dobrym humorze, radość z istnienia. I ta radość procentuje. I ta radość, zaskakuje. Wszystko łączy się pospołu. Wszystko pachnie jak ten ołów. Razem, czasem, odgarnianie. Tu migasem, i te panie. Ale wszystko już nie ważne. Zrozumienie, jest poważne. Facet pojął o co chodzi. Myśli sercem, to nie szkodzi. Głowy nie ma, bo serce działa. To nie ściema, że się wydawała. Taki sygnał, zaskoczenie. Takie dalsze to spełnienie. Po co głowa człowiekowi. Myśli facet, i się głowi. Skoro bez niej można żyć. Skoro bez niej można tyć. Wszystko naraz objawione. I marzenia te spełnione. Zamiast głowy serce myśli. Podpowiada, dalszy wyścig. Ale już na nowych zasadach. Jest sumienie, a nie zdrada. Wszystko pięknie, odnowione. To istnienie, tak wyśnione. Po co głowa, jak skaranie. Szkoda czasu, na odnajdywanie. I na siłę przekonanie. Że nie ważne, że pytanie. Bo chce tylko rozkazywać, głowa, nie wiem jak nazywać. Facet mówi to do siebie. Sam się cieszy, nie na gbie. Wszystko jasne i te wstrząsy. Może zaśnie, a nie dąsy. No i pięknie, że

rozumie. Tyle dni, i życie umie. Tyle trwało, przekonanie. Żle się miało to zadanie. Ale finał, piękne skutki. Tak zaczynał, mostowe kłódki. Tak przyczyna, dalsze zgrzyty. Nieobecne, będzie bity. Ten kto głowę swoją tuczy. Ten co zasad nie nauczy. Takie skutki są powodów. Zależności, dalszych zwodów. I ten morał, tak przestawny. Jak w humorach, chwilę sprawmy. I te zdania, co się darzą. Okoliczność moją twarzą. Spontaniczność, serce walczy. By bez głowy, nie służalczy. I zdarzenia, co zostają. Dokarmienia się zdarzają. Facet wie już, wszystko prawe. Ma radości, i zabawę. Ma te kości, kolorowe. Jak w ilości, tu na głowę. No więc ordnung, i zaczynek. Masz wyjątek, swoją minę. I porządek, było dane. Teraz wszystko naskładane. Serca muzyka, tak rozbrzmiewa. Nie panika, radość przywdziewa. Serca morały, te ideały. Były większe, gdyby tylko chciały.

#21 Liścik zostawiony przez głowę w drzwiach

W przypale głowa
Już oddana

Wyników połowa
Od nocy do rana

I wilcze słowa
I wilcze gesty

Byłaby racja
Gdyby nie podesty

Odwiedziny

I tak się sprawdza, dalej potwierdza. Życie bez głowy, a nie morderca. Morderca serca, głowa uznana. Byłaby wszędzie, tak, jest rozbrajana. I mija czas, kolejne tygodnie. Facet bez mas, i luźne spodnie. Wszystko dla Was, którzy też chcecie. On pokazuje, że Wy umiecie. Jednak przychodzi, niespodziewane. Dzwonek do drzwi, i jest odwiedzane. No Ty powiedz mi, co tutaj się dzieje. Kto tak przychodzi, późno w niedzielę. A to jest głowa, takie to oczywiste. Zmartwień połowa, przyniosła listę. I przekonuje, że się zmieniła. Połowę zmartwień z siebie wyrzuciła. I mówi dalej, że jest niezbędna. Facet ma żale, chwila przybłądna. I tak tu stale, będzie żerować. A może przed głową trzeba się schować. Ale słucha, co ma do powiedzenia. Głowa wciąż gada, efekt brodzenia. Że kto to widział, w dzisiejszych czasach. Tak żyć bez głowy, jak wzrok grubasa. Dajesz Pan spokój, to upodlenie. Weź nie prowokuj, lepsze są cienie. I wróciłam, już z Tobą zostanę. Na dobre i złe, takie przekonywanie. Ale facet, ani drgnie. Słucha tylko w ciszy. I ten wiatr, co dmie, nie prześwietli kliszy. I ten zakład, może wre, czy się nie udało. A głowie jak to głowie, dobrze się gadało. Tęsknota, teraz na nią łapie faceta. Że nie jest to jakaś tam bzdeta. Że przecież mu głowy brakuje. Tyle lat, przyzwyczajaniem to skutkuje. Jesteś mój, przez zasiedzenie. Mówi głowa, jej marzenie. I to ciągle ponaglenie. Przyjmij mnie spowrotem, westchnienie. Ale facet ani myśli. Mówi, inne ciało sobie wyśnij. I tak dalej, dalsze słowa. Taka

była jego mowa. Bez głowy, lepiej się żyje człowiekowi. Namowy, nic nie pomogą, wszyscy zdrowi. Odmowy, to to, co teraz stosuje. Bo do głowy już się nie przywiązuje. Słucham serca, ono mną dowodzi. Spadkobierca, to na wypadek powodzi. Innowierca, krzyczy głowa rozeźlona. Chciałaby być, jak kiedyś, w jego ramionach. Ale nie jest, i nie zostanie. Facet sprawdza, przeganianie. Mam Cię dość, i tyle tego. Nie będzie więcej dla głowy dobrego. No a ta, nie odpuszcza. Kolejna łza, głowę opuszcza. Teraz faceta na litość bierze. Taka podnieta, jak wielcy żołnierze. No i następna, gra że ma zawał. Albo inne coś, żeby facet obstawał. Za głową, przecież jego. Powtarza, mój drogi kolego. Uważa, że nie jest za słona. Rozważa, pogodzenie w zabobonach. I stwarza, kolejne melodie. Bramkarza, wyśnzione alegorie. No ale spokój i przekonanie. Facet mówi, nie prowokuj, i jego kolejne wyznanie. Sprawy nie są w toku, i nigdy nie wrócą. Między nami wartości już się kłóć. Jesteśmy inni, kieruj kim tam chcesz. Ale nie mną, teraz to już wiesz. Ale za mgłą, dodaje głowa, faktów znanych Ci tylko połowa. Beze mnie, nie będziesz nigdy szczęśliwy. Wieczny brak, skutek to dotkliwy. Jak ten znak, i kolejne przykłady. Jak z samym sobą zwady. Ale facet nie daje się nabrać. Woli serce w podróż zabrać. I z nim zostać, nie kierować. Wielka postać, potrafi się dostosować. To prawdy, która w sercu żyje. Doprawdy, nie pomogą kije. Ani proszenie, czy wymuszanie. Ale znaczenie, właściwe dobranie. Wszystko tutaj, sprawnie żyje. W tym facecie, a nie kije. Może chcecie, też tak rościć. Może chcecie serce ugościć. Głowa wybiera ostatni ratunek. Kwestia siłowa, i porachunek. Zaczyna tłuc i bić faceta. Wbiję Ci do głowy, co znaczy podnieta. Ale facet się nie daje. Ale mądrość się przydaje, i parasolem ją odpycha. Zatrzasnął drzwi, i z powrotu kicha. Głowa może o sobie przypominać. Ale zrozum, że w duszy rodzina. Tyle pokoleń, z sercem złączonych. Tyle tych szkoleń, tak ponowionych. Facet szczęśliwy, bez głowy żyje. Zapobiegliwy, do diabła z kijem. Język miłości przez niego przemawia. Już nad sensem istnienia się nie zastanawia. Piękne zwycięstwo, kochającego serca. To nie szaleństwo, życie rozkręca. Nie społeczeństwo, i naśladowanie. Jakieś bezceństwo, i wieczne własne zdanie. Że wiem lepiej, i wszystko na miejscu. Na oklepie, niewygoda jest tu. Się przyczepię, wytknę jakieś wady. To gra jest głowy, i głowy zasady. A facet żyje tym co mówi serce. Nie jakieś kije, nie pragnie wciąż więcej. Serce dowodzi, i wiarygodnie przewodzi. Się nie rozwodzi, to nie efekt powodzi. No więc tu dalej, piękne marzenie. Żeby tak zostało, pełne odchylenie. Żeby zdrowie miało, a jak nie to trudno. Jest jak jest, nie ma co żyć chwilą złudną. Facet szczęśliwy, osiąga koniec. Przykrości z głową, w pięknym salonie. W salonie, co mądrość rozdają. Teraz podatek od mądrości zwracają. Więc łap, korzystaj, może się nie zawiediesz. Z pewnością, to przystań, zrozumiesz dokąd jedziesz. Gdy zapytasz serca swojego cicho. Odpowie, serce to nie lichy. A głowa, kto by się nią przejmował. Połowa, to dalej smutne słowa. Odmowa, stać Cię na to. Życiowa, rada nie jest szmatą. I tak, historia ta się cieszy. Uciesz się i Ty, nie ten który grzeszy. I Ty, zrozumiesz to znaczenie. Gdy poczujesz, co znaczy w mądrości spełnienie.

Serce żyje
I wciąż bije
Dogaduje
Porównuje

Chce pokazać

Ci zasadę
A nie jakąś
Pustą zwadę

No i pięknie
No i dalej
Człowiek jęknie
Swoje żale

Porzuć głowę
Niepotrzebna
Masz wciąż serce
Sprawa wredna

Jak się głowa
Rozpanoszy
Jak połowa
Ten skoroszyt

Jedna mowa
I doznanie
To jest duszy
Tu uznanie

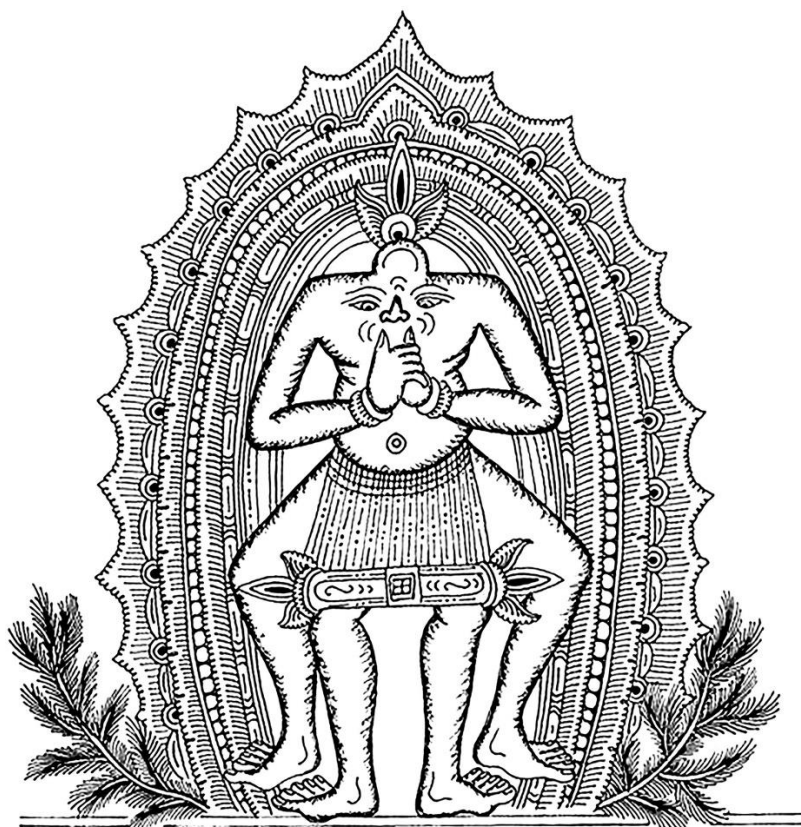
I tego serca
Które mówi
Kocha
I ciebie poślubi

Z chęcią
Nie opieszałością
Nałóż obrączkę
Przywitaj się z godnością

Wspaniałe życie
I pojednanie
Małżeńska duma
Jedno staranie

Ja i serce
Tak już zostanie
Na bezgłowie
To dokonanie

Inspiracją opowiadania była poniższa grafika balijskiego uzdrowiciela Ketuta Livera.





Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Zrzucona skorupa 10.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Wiarodajny.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „Zwierzoszzyków”. „(prawie

jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Głowę do potykania” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Głowy” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Głowę” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Głowy”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Głowę do potykania”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Głowę do potykania” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiuje ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiającie dostęp do „Głowy”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

